

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie		REDAKCJA i ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ;
Rocznie - - - - -	6.	Ś. Jerska 15 m. 26	Przed tekstem za wiersz petitu - - - 50 k
Półrocznie - - - - -	3.	Otwarte codziennie prócz świąt od	W tekście (nadesłane) - - - - - 1 rb
Kwartalnie - - - - -	1.50	godziny 11 do 3 i od 5 do 7.	Po tekście - - - - - 20 k
Miesięcznie - - - - -	50	Skrzynka pocztowa № 52	Numer pojedynczy 15 kop.
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu			
Rocznie - - - - -	7.—		
Półrocznie - - - - -	3.50		
Kwartalnie - - - - -	1.75		
Miesięcznie - - - - -	60		

## Od Administracji.

Przypominamy Sz. prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci i drugie półrocze.

Do dzisiejszego numeru dołączamy na prowincję listy zwrotne.

## Zbankrutowana polityka.

Ostatnim odruchem konającej III-ej Dumy było wyasygnowanie pół miljarda na odbudowę floty. Projekt został uchwalony olbrzymią większością głosów, na którą się złożyli: prawica, nacjonaści, muzułmanie i polacy.

Próżno opozycja protestowała przeciwko tak nadmiernemu obciążaniu budżetu państwowego na cele militarne, gdy tyle jest niezaspokojonych potrzeb ekonomiczno-społecznych, daremnie nawet Guczkow dowodził nieracjonalności budowy pancerników dla wzmocnienia potęgi mocarstwowej Rosji—dla większości dumskiej wystarczał jeden jedyny wzgląd: życzenie rządu. I na skinienie premiera Duma uchwaliła posłusznie żądany kredyt.

Nie było to niespodzianką. Październikowo-nacjonalistyczna Duma inaczej postąpić nie mogła. Dlaczego jednak w szeregu figurantów znaleźli się posłowie polscy?

Korespondent „Kurjera Litewskiego“ p. W. B—ski tak tłumaczy to dziwne zjawisko: „Koło Polskie podkreśliło tu jeszcze raz swe stanowisko lojalne i najzupełniej słusznie w krytykę projektu rządowego, obronę państwa mającego na celu nie wdało się zupełnie. Krytyka ta trudna nie była, lecz w ustach polskich dałaby powód do komentarzy przewrotnych,

zarzutów i podejrzeń. Chce Rosja mieć okręty—niech ma. I niech o wartość tego i celowość spierają się pomiędzy sobą sami rosjanie“...

Rozumowanie powyższe nie wytrzymuje krytyki. Jeżeli Koło Polskie chciało stanąć na stanowisku jedynie delegacji do spraw polskich, w takim razie powinno było powstrzymać się od głosowania — nie tylko w tym wypadku zresztą, ale i w wielu innych dotyczących spraw wewnętrznych rosyjskich. Powinno było, co prawda, jeszcze pierwiej złożyć mandaty, gdy się przekonało, że jego wpływ nie zaważył ani trochę na losach projektu Chełmszczyzny. Tego wymagała konsekwencja.

Czy jednak wyasygnowanie kredytu na flotę jest sprawą wewnętrzną rosyjską? Czy nie jest ona przeciwnie kwestją ogólnopaństwową, w której są zainteresowani wszyscy płatnicy podatków bez różnicy narodowości? Oczywiście — tak. Lojalność polaków nie wymagała bynajmniej od nich — bezwzględniego ulegania wskazówkom gabinetu p. Kokowcowa. Stanowisko państwowe nie jest wszakże równoznaczne z rezygnacją z własnego zdania.

Że „Now. Wriemia“ zamiast łaskawego poklepania po ramieniu posłów polskich, jak to uczyniło obecnie, wówczas obsypałoby ich gradem insynuacji i wymysłów — to nie ulega wątpliwości. Ale czyż napaści nacjonalistycznej prasy rosyjskiej mogą jeszcze wywierać jakie wrażenie? Czas już chyba było do nich się przyzwyczaić i przekonać się również, że pochwały, prócz niesmakn moralnego, żadnego innego rezultatu praktycznego dać nie mogą.

Ale od samego początku oba Koła Polskie zabiegały usilnie o względy październikowców, lekceważąc jednocześnie opinię rosyjskich kół opozycyjnych. Przyznaje wprawdzie „Głos Warszawski“, że „lewica stawała zwykle po stronie Koła Polskiego, lecz nie wskutek zrozumienia politycznego znaczenia sprawy polskiej, ale wychodząc z przesłanek zasadniczych“. A wszelkie zasady endecja ma w pogardzie, uznając jedynie „prawa mocy“. Ponieważ zaś siła była i jest po stronie większości rządowej, więc posłowie polscy wytrwale usiłovali zaskarbić jej łaski, nie zrażając się ustawicznymi szcztkami, których im nie szczędzono.

Metoda tego postępowania ochrzczona została mianem realizmu w polityce. Zwolennicy p. Dmowskiego pretendują do wyłącznego prawa eksploatacji tego wynalazku, który oddawna już został opatentowany przez p. Piltza. Dawniejsza polityka ugodowa, przezwana następnie realistyczną, jest w gruncie rzeczy pospolitym merkantylizmem, za miskę soczewicy — wątpliwej wartości ochłapów, rezygnującym z doniosłych korzyści, jakie pierwiej lub później musi przynieść konsekwentnie zaznaczane stanowisko opozycyjne. Nie jest realistą politycznym ten, kto nie umie sięgnąć wzrokiem ponad poziom drobnych zysków chwilowych i swe postępowanie opiera na kombinacjach wypadkowych. Nie jest realistą polityk, który nie dociera do pokładów, gdzie tkwią istotne siły społeczne i który ślizga się po powierzchni życia, biorąc nawarstwienia przygodne za grunt macierzysty.

I gdybyż polityka oportunistyczna, którą uprawiali posłowie polscy w III-iej Dumie, dawała za cenę niezmiernych upokorzeń i strat moralnych, chociaż okruchy zdobyczy konkretnych! Nie osiągnięto jednak najdrobniejszego sukcesu, nie obroniono ani jednej pozycji w bilansie strat narodowych. Oderwanie Chełmszczyzny, ziemstwa kurjalne, skarykaturowany projekt samorządu miejskiego — oto jedyny skutek konszachtów Koła Polskiego z paździenikowcami.

Zaiste, trudno o bardziej fatalną operację finansową, jeżeli już się zapatrywać na politykę z punktu widzenia kupieckiego. Wszystko to można było zdobyć bez żadnych kosztów, nie angażując się w afery neosłowiańskie i nie topiąc godności narodowej w szampanie przy stole biesiadnym u Cubata.

I dziwna niekonsekwencja! Politycy nasi realistyczno-endeccy, którzy taktyką swą starali się zrazić do siebie opozycję rosyjską ostatecznie, którzy robili wszystko, co było w ich mocy, by zerwać do reszty nici sympatji, wiążące lewicę ze sprawą polską — jednocześnie, pomimo lekceważącego traktowania jej, wszystkie swe nadzieje pokładają w zwycięstwie żywiołów opozycyjnych nad panującą obecnie reakcją. Ze wszystkich artykułów polskiej prasy konserwatywnej, z wywiadów p. W. Baranowskiego i t. p. przebija ukryta nadzieja, że czwarta Duma będzie bar-

dziej postępowa, że punkt ciężkości przesunie się bardziej na lewo.

Więc jakże? Gdzie polityka polska ma szukać sprzymierzeńców? Śród paździenikowców, czy śród kadetów? Na kogo mamy rachować? Na obecnych panów sytuacji, czy na przyszłych zwycięzców? Warto się jednak zastanowić nad tem pytaniem, by nie popełniać na każdym kroku rażących niekonsekwencji, które wytwarzają kompletną dezorientację myśli politycznej polskiej.

Nikt się bodaj nie łądzi, że sytuacja może ulec zmianie na lepsze, nim nie zostanie obalony panujący obecnie niepodzielnie kierunek nacjonalistyczny. Innemi słowy na żadne koncesje przy dzisiejszym stanie rzeczy rachować nie możemy. Wniosek stąd jasny, że przyszłość sprawy polskiej związana jest nierozzerwalnie ze zwycięstwem rosyjskich grup opozycyjnych, od których można oczekiwać bardziej rozumnego i sprawiedliwego traktowania kwestji narodowościowych.

Nawiązanie więc bardziej bliskich i serdecznych stosunków z lewicą rosyjską jest najważniejszym zadaniem reprezentacji polskiej w przyszłej Dumie. Uczynić tego nie potrafią, rzecz prosta, zwolennicy dotychczasowych metod Kół Polskich. Powinni więc być usunięci z widowni politycznej. Na scenę muszą wystąpić nowe siły, które dotychczas pozostawały w ukryciu, nie mając możności czynnego działania. Polityka endecko-realistyczna dostatecznie wykazała swe bankructwo, czas, aby znalazła zastosowanie praktyczne myśl demokratyczna i postępową.

Jeżeli nie osiągnie ona zdobyczy pozytywnych, — czego się należy spodziewać zresztą — to przynajmniej nie narazi się na kompromitację, a rzucić może nie jedno zdrowe ziarno, które w przyszłości wyda plon obfity.

Nie da w każdym razie karykaturalnego widoku księdza katolickiego, głoszącego za udzieleniem rządowi milionów na budowę dreadnauhtów — narzędzi mordy i zniszczenia.

Ludwik Abramowicz.

H. SCIPIO.

## POCAŁUNEK.

„Pocałunek?! Któż to dziś pamięta?”

Był to jeden z tych wieczorów w kółku przyjacielskim, kiedy to w opalowym tumanie cygarowych dymów, snując się pół sennie wspomnienia wywołwane uwagą lub wiadomością rzuconą mimochodem. Myśli luźne, leniwe, przyjemnie oderwane od t. zw. spraw bieżących, snuły się swobodnie, wypowiedane bez zastrzeżeń i skrupułów.

Było nas zresztą niewielu, czterech ludzi znających się dobrze, rozumiejących się niezłe, lubiących więcej możność swobodnego zamieniania spostrzeżeń życiowych z przyjaciółmi niż ich samych, nietylko ciekawych tego co będzie, jak tego, co było z każdym z nas — bowiem przygody i uczucia jednego z grona ludzi tej samej sfery, wychowania, podobnych zajęć i usposobień były to jakby zdarzenia i stany duszy każdego z nas, ale nie przeżyte osobiście.

Mieliśmy jakieś niewyraźne wrażenie, że to, co

się jednemu z nas zdarza czy zdarzyło, powinno być wspólną własnością i mimo, że żaden nie wyjawiał tej komunistycznej zasady, nabraliśmy, spotykając się dość często, zwyczaju dzielenia się wzajem wrażeniami. Sądzę, że wpłynął na resztę pod tym względem ten z nas, który pisał, a może ten, który malował, jeżeli nie muzyk, albo nie ten, co nic nie robił, tylko miał naturę artystyczną, ładne mieszkanie, doskonałą kuchnię, wina i cygara. U niego to schodziliśmy się najczęściej i on to owego wieczoru opowiedział nam co następuje.

Mowa była wogóle naturalnie o kobietach. Wkraczając w dziedzinę szczegółów wygłosiliśmy szereg uwag i spostrzeżeń o specjalnych nastrojach, wywołanych u kobiet wzruszeniem zmysłowem i objawami tejże kategorii, — któryś z nas wyraził pogląd, że cała natura temperamentu danej kobiety, *indicateur* jej zdolności miłosnych i stopnia takowych, oraz zapowiedź siły uczucia zależne są, a raczej dają się wyczuć w pierwszym pocałunku, którym obdarzy wybranego.

— Zwróć uwagę na to, że się często pocałunki bierze, nie dostaje, *distinguo* — rzekł nowelista — czy i wtedy sądzisz probierz jest miarodajny?

## Trzecia Duma.

(Korespondencja własna „Przegl. Wil.“).

Petersburg, 12 czerwca.

D. 9 czerwca III Duma zakończyła swe istnienie faktycznie, choć formalnie żyć będzie aż do opublikowania Ukazu o nowych wyborach, a nawet raz jeszcze w sierpniu zbierze się, aby przyłożyć swą pieczęć do tych projektów, które Izba Wyższa przepuści przez swe sito.

Nie czekając tego formalnego zamknięcia III Duma prasa rosyjska wszelkich odcieni stara się zreasumować pięcioletnią działalność Izby trzeciego powołania; specjalnie trudzi się układaniem tego bilansu prasa nacjonal-październikowa. Rozumie się, bilans wypada bardzo smutno i dopiero jakaś potrójna i poczwórna buchalterja „Now. Wremia“ potrafi wykryć w nim zyski moralne i faktyczne.

Duma szarej prozy życiowej — pisze z emfazą organ p. Suworina: „po upływie 5-letniego terminu istnienia tej Dumi nie może być mowy o jakimkolwiek niebezpieczeństwie, zagrażającym idei przedstawicielstwa narodowego. To pierwsza i największa zasługa III Dumi przed narodem rosyjskim. Jakkolwiek partyjnie byłby usposobiony historyk, który będzie kronikarzem pierwszych lat konstytucji rosyjskiej, nie będzie mógł bez zadawania kłamu faktom historycznym, wykreślić tę rolę z charakterystyki Dumi 3 czerwca“.

Powtórzyłem tę cytatać całkowicie, albowiem nietylko sympatycy większości III Dumi, lecz nawet i poważne „Russk. Wiedomosti“ nie mogą się oprzeć urokowi pięcioletniego trwania Dumi i to jej za wielką zasługę poczytują.

Bezstronnie zatem musimy odpowiedzieć na pytanie, czy to pięcioletnie istnienie jest zasługą, czy nie? Wszak nie można oświadczyć bez dużych i daleko idących zastrzeżeń, iż w ciągu 5 lat istniała w Rosji Izba przedstawicielska, prawodawcza, a to już wystarcza, by tę zasługę trwania postawić pod dużym znakiem zapytania. Śmiało możemy orzec, iż pięcioletnie istnienie Dumi nie

utrzymało w Rosji ustroju konstytucyjnego, przeciwnie, w niezwykle sposób zaciemniło świadomość prawa, konstytucyjności i wogóle legalności.

Niezaprzeczenie III Duma trwała 5 lat, nie będzie temu przeczył ów „bezstronny kronikarz“, do sprawiedliwości którego odwołuje się „Now. Wremia“, lecz co zrobiła ona w ciągu 5 lat z samą ideją ustroju konstytucyjnego, jak wygląda faktycznie konstytucja Rosji? Zapomnijmy na chwilę, że istnieją ustawy zasadnicze i sformułujmy ustrój państwowy na mocy faktów z działalności III Dumi w ciągu 5 lat.

A więc przedewszystkiem: prawa i kompetencje Izby Niższej mogą być określane przez Radę Ministrów, poszczególnych ministrów i Radę Państwa i przytoczymy w krótkości przykłady: sprawa art. 96 ust. zas., sprawa proc. od sum asygnowanych na umorzenie obligacji, akcyzy od cukru i szereg innych. Izba Niższa nie ma prawa wysyłać komisji parlamentarnych, powoływać ekspertów i t. d. Izba Niższa może być każdej chwili rozwiązana, gdy Rada ministrów zechce zastosować art. 87 (sprawa ziemstw kurjalnych); ciekawe, że nawet w wilję zamknięcia sesji krążyły pogłoski, iż wobec nieprzyjęcia asygnowań na szkoły cerkiewne Duma pójdzie na trawkę, rząd zaś tymczasem przeprowadzi projekty w drodze art. 87.

Wreszcie i to bodaj jest najważniejsze: Izba Niższa opracowuje tylko projekty, zaś Izba Wyższa opinuje, które z nich godne są uwagi, a które nie i w jakiej formie. Ten paragraf rzeczywiste funkcjonującej ustawy zasadniczej został najjaskrawiej uwypuklony właśnie pod koniec obrad III Dumi.

Przypomnijmy tylko parę ważniejszych przykładów: sąd miejscowy, powszechne nauczanie, emerytury dla szeregowców, ustawa o zabudowaniach na gruntach czynszowych i t. d. Tylko te projekty stały się prawem, które za takie chciała uznać Rada Państwa; reszta zatona w falach. Duma stała się instytucją projektodawczą.

Że nie jest to paradoks, najlepszym dowodem może być słynna mowa P. A. Stołypina w od-

— Niewątpliwie—zauważyłem—że nie znaczy to wcale, by to był pierwszy pocałunek tej kobiety, nie, to ściśle powinienem powiedzieć, pierwszy uścisk dwojga ludzi — wtedy w błyskawicznym przelocie mknie im przed oczami ich stosunek nie tylko jaki jest, ale jaki będzie, jaki być może i być ma długo potem.

— Czasami przecie kończy się na jednym pocałunku, na jednym uścisku i kto wie, czy taki przełoinie zerwany kwiat w ogrodzie amora nie zostawia po sobie najcudniejszych woni, inne bowiem — rzekł muzyk—inne... jakże często asystować trzeba ich rozkładowi! Najśłodszy pocałunek, jakim mnie kiedy obdarzyła kobieta, otrzymałem w lichej włoskiej osterji w okolicy Lorrento, gdzie mię zatrzymała burza i gdzie ośmioletniej dziewczynce właścicieli, zagrałem na starym jakimś klekocie tańce fantastyczne... Pocałowała mię! Żebyście wiedzieli! Z nieśmiałością i łaskomstwem, z jakąś nieświadomą pewnością swych rozkwitających wdzięków, z taką miną, jakby mi odstępowała kęs wybornego przysmaku, soczystej brzoskwini np. tak właśnie zarzuciła mi tłuste łapki na szyję, kiedym odjeżdżał i przylgnęła ciepłą roześmianą buzią... Na długo bardzo pozostał mi w pamięci

zapach bijący od jej kruczonych kręconych włosów i ciemnej skóry — coś jakby potrawa południowej kuchni: szafran, cytryna, pieprz i gorąca oliwa. Jeszcze mi lśnią we wspomnieniu jej agatowe oczy na niebieskich białkach...

— Przyznaj się, nie szukałeś jej później?

— Myślałem o tem—ale prócz tego, że mi się przed samym sobą wydawało komicznem jechać umyślnie, by odnaleźć włoskiego brudaska doczekawszy jego zupełnego rozkwitu, nie sądzę, by mię już lepiej potrafiła pocałować. Zresztą odnalazłbym ją może w *trattorii* jakiegoś Gennaza, wąsatą i otoczoną pół tuzinem *mascalzonów* — po co?

— Słusznie... nie trzeba nigdy chcieć powtórných wrażeń—są one coraz słabszem odbiciem i tem gorszem, im silniejsze i doskonalsze było pierwsze.

— Opowiem wam coś — rzekł milczący dotąd gospodarz—uprzedzić muszę, że pocałunku tego byłem tylko widzem — niemniej pamiętam go do dziś dnia. Wałęsając się po Włoszech, zatrzymałem się w Ravennie — lubię ją.

(dok. nast.)

powiedzi na interpelację z powodu zastosowania art. 89 ust. zas. Ówczesny premier mówił: „Prawodawstwo wpadło w jakieś koło zaczarowane; rząd wnosi projekty do Dumy, Izba niższa nada je im bardziej liberalny charakter, Izba wyższa obraża długo, znajduje, że rządowy projekt jest za bardzo radykalny i odrzuca go“.

P. A. Stołypin tą drogą starał się obronić swe stanowisko i użycie art. 87.

Cytuję obecnie tę mowę; gdyż potwierdza ona poprzednie wywody, iż Duma absolutnie straciła władzę prawodawczą, którą posiadała w każdym razie *in effigie*, potwierdza ona wreszcie i wyżej postawioną tezę, iż ustroj prawny podczas 5-letniego trwania III-ej Dumy został w niezwykły sposób zamacony i zaplątany: „nacisk“ na prawo został uznany za jedyne możliwe wyjście z sytuacji, w której znalazło się prawodawstwo, bez tego „nacisku“ instytucją prawodawczą jest jedynie i wyłącznie Rada Państwa, z tym „naciskiem“ całkowita władza prawodawcza przechodzi w ręce Rady ministrów.

A więc chłodna analiza wykazuje dobitnie, iż ustroj konstytucyjny nic a nic nie zyskał na 5-letnim istnieniu III-ej Dumy, otrzymaliśmy bowiem w rezultacie taką „konstytucję“, o której się teoretykom prawa konstytucyjnego nie śniło.

Idźmy jednak dalej; w ciągu 5-ciu lat swej wegietacji rzekomo w imię konstytucji, III Duma wystawiła na szwank i godność poselską jako taką i nietykalność i wolność słowa na trybunie parlamentarnej; wreszcie wytworzyła w przeciętnej masie „obywateli“ Rosji pojęcie o parlamencie, jako instytucji słynnej nieomal wyłącznie ze skandalów i tylko z tego względu zasługującej na uwagę. Jeżeli to wszystko, co wyżej wyłożono można nazwać podwaliną ustroju reprezentacyjnego, w takim razie „większość“ spełniła swój obowiązek, i nikt nie ma chyba co do tego wątpliwości.

Pierwsze przedstawicielstwa narodowe we wszystkich krajach inaczej umacniały konstytucjonalizm, może nieraz ginęły w nierównej walce, jak I i II Duma, lecz jak widzimy z historii (Anglja) ta śmierć ich stwarzała grunt wydajny pod zasiew konstytucyjny: pięcioletnia wegietacja III Dumy — zostawia po sobie torfowisko, nie wspólnego z glebą konstytucyjną nie mające.

Może jednak ta Duma „szarej prozy życiowej“, skwitowawszy z umacniania zasad konstytucyjnych i zgadzając się na rolę izby projektodawczej, dokonała wielu reform dzięki swym wpływom, zabiegom osobistym i t. d.?

I na to pytanie musimy odpowiedzieć — przecząco. Bagaż III-ej Dumy jest tak nikły, iż można go zanalizować w paru wierszach. Odrzucamy odrazu stek drobiazgów, które faktycznie zostały przeprowadzone nieraz z błyskawicznym pospiechem i przejdziemy odrazu do większych pakunków.

Pierwsza sesja dała Rosji — kolej amurską. Wartość tego projektu, obecnie już prawa, jak wiadomo, dotychczas jest dość wątpliwą, szczególnie ze względu na sposób wprowadzenia go w czyn.

Druga sesja dała prawo agrarne (z d. 9 listopada) z d. 14 czerwca. Nie wchodzimy w ocenę tej nowelli, która, jak wiadomo, dotychczas jest kwestjonowana. Chodzi o to jednak, iż nie jest ona dziełem Dumy: odnośne prawo działało już od 1906 roku.

Tolerancja religijna i projekty oświatowe, które wypełniły 2, 3 i 4-tą sesję, jak wiadomo,

zapadły w otchłań: albowiem III Duma nie mogła „rachować się“ z Radą Państwa.

Sąd miejscowy, który zajął część większą III sesji stanie się prawem w tak „obciętej“ formie, iż o żadnej dobroczynnej reformie nie może być tu mowy. Cóż pozostaje? 502 miliony na budowę floty... Jeżeli ten projekt będzie tak wielką zasługą III Dumy, jak kolej amurska, to będzie maximum, — nawet p. Guczkow jest tego zdania, iż uchwalenie go nie wplotło laurów do wieńca zasług dumskich.

Pozostają projekty nacjonalistyczne: tutaj III Duma zrobiła wiele, tu potrafiła być i energiczną i śmiałą i nawet zuchwałą, w tych sprawach wykazywała nawet swą inicjatywę i przedsiębiorczość. Projekty finlandzkie, projekt chełmski, kurje narodowościowe, oto pomnik III Dumy.

A więc z tego rzeczowego zestawienia wniosek wypływa jasny: w pracy burzącej, szkodliwej, negatywnej Duma zostawia po sobie ślad znaczny, — wszystko, co zrobiła w dziedzinie pracy twórczej jest albo zerem, albo posiada tak wątpliwą wartość, iż o zasługach nie może być mowy.

Jeden z feljetonistów rosyjskich czyniąc bilans III-ej Dumy pisze: „gdy zdycha tygryś, lub inny szkodnik, pozostawiając po sobie potomstwo, nie sposób się cieszyć“. Takie gniazdo szkodników politycznych zostawia po sobie III Duma w postaci nacjonalistów — i to jest bodaj jej najcięższym grzechem wobec historii.

St. Gr.

## Listy z Galicji.

Lwów, d. 24 czerwca.

W ostatnim liście wspominałem już, że Koło Polskie wypowiedziało się przeciwko założeniu uniwersytetu rusińskiego we Lwowie. Deklaracja ta nie była wynikiem istotnych przekonań większości obecnego Koła. Przeciwnie, nawet skłaniała się ona wyraźnie ku ustępstwu wobec rusinów w tej sprawie; niestety jednak brak jej było odwagi obywatelskiej, aby wystąpić przeciwko demagogicznej agitacji narodowych demokratów i podolaków. Agitacja ta prowadzona w prasie i na wiecach narobiła w kraju dużo szumu; posyłały się delegacje i petycje do Koła, aby sprzeciwiło się powstaniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Koło się zlekło i ustąpiło. Był to krok fatalny, który już obecnie przyniósł ujemne skutki i z czasem przyniesie ich jeszcze więcej.

Uniwersytet rusinom się należy — ponieważ: we Lwowie, Czerniowcach, Pradze i Wiedniu, jest razem od 1,500 do 1,600 studentów uniwersytetu rusinów; ponieważ we Lwowie jest już 12 katedr ruskich zwyczajnych i nadzwyczajnych; ponieważ wreszcie dążenie do zdobycia wyższego wykształcenia wśród młodzieży rusińskiej ciągle wzrasta. Wszelkie frazesy na temat braku sił do objęcia katedr, w nowopowstać mającym uniwersytecie nie wytrzymują krytyki: przedewszystkiem poza Galicją, w Rosji, są rusini mogący być profesorami, tak jak są i polacy poza naszym krajem, którzy wykładają w Krakowie i we Lwowie; następnie nikt nie żąda, aby w ciągu roku, lub dwu lat — powstać miało to nowe ognisko wyższej

nauki, chodzi tylko o to, aby była pewność, że nareszcie za 6, 8 czy 10 lat zostanie ono naprawdę zorganizowane i wówczas dopiero będą mogli ludzie młodzi, czujący pociąg do nauki, przygotować się na docentów i profesorów.

Rusini są narodem biednym. Dopóki niema pewności kiedy będą mogli mieć swój uniwersytet, dotąd trudno żądać, aby byli tacy, którzyby obrali drogę naukową, nie wiedząc czy będą mogli na niej dojść do czegoś pewnego.

Uniwersytet rusiński pozostać może tam tylko, gdzie absolutna liczba rusinów jest największa; tam gdzie młodzież biedna znaleźć może środki utrzymania i tam wreszcie, gdzie w czasie przejściowym, póki nowy uniwersytet nie będzie zaopatrzony we wszystko, są wszelkie pomocnicze środki naukowe.

Miejscem takim być może tylko Lwów.

Nacjonałści nasi jawni i skryci, przeciwnicy uniwersytetu rusińskiego wogóle, rozumieją dobrze, że może on być tylko w stolicy kraju. Dlatego też agituja przeciwko temu, wiedząc, że skoro we Lwowie nie powstanie, to wcale go nie będzie.

Obecnie Lwów jest niezawodnie miastem polskim. Nawet w powiecie lwowskim, polacy wraz z asymilowanymi żydami stanowią nieznaczną większość. Można zupełnie zrozumieć to, że polacy chcą, aby Lwów pozostał i nadal miastem polskim; można jednak żądać, aby prowadzono politykę w tym kierunku celową, to znaczy, aby nie przedsiębrano takich kroków, które rusinom przyniosą szkodę, a polakom nie zapewnią posiadania Lwowa.

Do stolicy Galicji napływ ludności rusińskiej jest znaczny: przybywają wyrobownicy, robotnicy, służące, urzędnicy państwowi, urzędnicy w instytucjach rusińskich gospodarczych i oświatowych, wreszcie przybywają i studenci. Obecnie jest ich przeszło 1,000.

Otóż w tym napływie ludności rusińskiej do Lwowa studenci podrzędną odgrywają rolę, obecność ich lub nieobecność wpływu na charakter miasta nie wyrze.

Zwrócić należy uwagę i na to, że oni są już obecnie, że więc utworzenie odrębnego uniwersytetu albo nie utworzenie go nie usuną ich ze Lwowa (na założenie go gdzieindziej rusini się nie zgodzą).

Pomimo uchwały Koła Polskiego rząd prowadził dalej pertraktacje z rusinami, a zastępca prezesa ministrów Heinold zakomunikował im nawet słowa cesarza, który wyraził zdziwienie, że chcieli prowadzić obstrukcję w parlamencie, i pochwalił ich, że się od niej wstrzymali. Okoliczność ta wywołała burzę w Kole, które tembardziej było rozżalone, iż okazało się, że ministrowie polacy nic o zakomunikowaniu słów cesarza rusinom nie wiedzieli\*). Koło uroczyście postanowiło zerwać stosunki z ministrem Heinoldem, dając przez to poznać, iż pragnie jego dymisji. Cesarz wezwał jednak ministra Długosza i prezesa Koła i w ciepłych słowach wyraził im sympatię dla polaków, oraz zapowiedział, że na przyszłość rząd nic w sprawie ruskiej nie przedsięwzię, bez porozumienia z Kołem. Namiestnik Czech, ks. Thun

\*) Heinold potem, chcąc ułagodzić Koło, zakomunikował mu również pochwałę cesarza, która jednak nie uspokoiła jego członków.

oraz wybitni czesi z parlamentu traktowali z Kołem, aby się uspokoiło. Co też nastąpiło. Pośrednikom tym chodziło o zatrzymanie Heinolda, który jest potrzebny w rokowaniach ugodowych pomiędzy Niemcami a Czechami.

Epizod ten charakterystyczny wykazuje dezorientację Koła, oraz konieczność szybkiego zaprowadzenia *modus-vivendi* z rusinami. W przeciwnym razie rząd weźmie tę sprawę w swoje ręce, co też prędzej czy później nastąpi. Obecnie mogą być tylko dwie koncepcje prowizorycznej ugody polsko-ruskiej, można: 1) albo podzielić Galicję na Zachodnią Polską i Wschodnią Rusińską i zgodzić się ze wszystkimi konsekwencjami tego kroku; 2) albo, zachowując jedność kraju, i nie przesadzając dalekiej przyszłości, przeprowadzić zupełne równouprawnienie rusinów z polakami, to znaczy dać im odpowiednie przedstawicielstwo w sejmie, założyć uniwersytet ruski we Lwowie, podzielić Radę szkolną krajową na polską i ruską i t. d.

W chwili obecnej podział Galicji dla polaków byłby klęską, ponieważ we wschodniej części kraju jest ich prawie 1,500,000, a jeżeli nawet byłoby ich mniej, t. j. 1,200,000, to i wówczas jeszcze jest to liczba bardzo poważna. Dla rusinów podział Galicji byłby bardzo korzystny, ale nie dałby im faktycznego niepodzielnego panowania we Wschodniej Galicji, gdyż ludność polska stanowiłaby znaczną liczbę mieszkańców, a siła jej ekonomiczna i polityczna byłaby wielka.

Podział kraju nie usunąłby walki narodowościowej, ale by ją zaostrzył jeszcze. Natomiast drugie rozwiązanie jest o wiele lepsze: 1) przede wszystkim jest łatwiejsze do przeprowadzenia; 2) następnie dla żadnej ze stron nie jest stratą poważną; 3) wreszcie przyczyniłoby się do złagodzenia walki narodowościowej.

Niestety, z jednej i drugiej strony występuje wybujały maksymalizm. Rusinom jednak łatwiej go przebaczyć niż nam, gdyż oni są stroną słabszą i mniej wyrobioną politycznie.

Polacy nie mają żadnej koncepcji politycznej w tej sprawie; prócz socjalistów, wszyscy boją się prosić i mówić, w sprawie ruskiej, otwarcie. Tylko takie osobistości jak namiestnik Bobrzyński, były marszałek Baden — szczerze pragnęły przeprowadzić ugodę w sejmie. Niestety jednak do niej nie przyszło. Polacy z reformą wyborczą wiązali zbyt dużo innych rzeczy, nie mających z nią związku, rusini znowu nie liczyli się z rzeczywistością, i upierali się przy wyższej liczbie mandatów, która należała im się, z punktu widzenia sprawiedliwości, ale której otrzymać nie mogli.

Jak się dalej stosunki ułożą, przewidzieć trudno. W dniu 17 czerwca odbyło się posiedzenie komisji reformy wyborczej, na którym do porozumienia nie doszło, omawiano materiały dostarczone przez Wydział Krajowy, które nie były w zupełnym komplecie.

Sejm, o ile do porozumienia w sprawie reformy wyborczej i uniwersytetu nie dojdzie — nie będzie zwołany w tym roku. Słowem wszystko stanie.

Stosunki polsko-ruskie w Galicji mogłyby się poprawić, ale inicjatywa do tego musi wyjść od polaków.

Gdyby w Galicji było pismo, stojące na takim stanowisku wobec rusinów, na jakim stoi „Przeгляд Wileński“ wobec litwinów i białorusinów — to sprawa porozumienia się polsko-ruskiego

mogłaby być przynajmniej poważnie omawiana, przez co stworzonoby grunt, na początek choćby tylko w pewnych kołach, przyjazny dla niej.

Ludwik Kulczycki.

## Po wyborach belgijskich.

### III.

Główny organ socjalistyczny belgijski „Le Peuple“, nawołując do spokoju, do sformowania szeregów robotniczych w kadrach narodowych, do powrotu na dawne stanowisko, dodaje: „Nie należy sądzić, że chcemy tylko zyskać na czasie, chcemy wygrać kampanję i jeżeli nawołujemy do zespalania szeregów zawodowych i pogłębienia dyscypliny, czynimy to w stanowczym zamiarze poświęcenia tych kontyngentów i dyscypliny prędkiej, niż ktokolwiek przypuszcza—na usługi sprawy ze wszystkich najświętszej. Jutro rząd może przejść do ofensywy i zagrozić krajowi zamachem szkolnym nanowo. Owóż, gdy chodzić będzie o obronę szkoły—przyjmemy bitwę. Będziemy pracowali nad powiększeniem sił naszych i postaramy się stworzyć warunki niemożliwe dla jakiegokolwiek pracy prawodawczej w Izbie, aż do chwili, kiedy będziemy się czuli dostatecznie silni, ażeby stoczyć walną bitwę na polu strejku powszechnego z widokami powodzenia. Powszechne prawo wyborcze jest u celu naszej walki, bliższe nas, niż ktokolwiek przypuszcza. Ale nie traćmy sił na próżno“...

Jednocześnie jednak partja robotnicza, zastanawiając się nad przyczynami przegranej, szuka ich „w fanatyzmie mas wiejskich, który zdaje się być tak żywym jak przed stu laty; w głupocie drobnych sklepikarzy i kupców—posiadających często głos potrójny—zastraszonych agitacją klerykałną, wreszcie—w zdradzie bogatej burżuazji, która poszła za klerykałami w obawie przed widmem socjalizmu, zagrażającego jej interesom klasowym“. Wszystkie te przyczyny natury społecznej—nie dadzą się chyba prędko usunąć.

Wszystkie te „przyczyny“ są natury społecznej. Jeżeli są prawdziwe, to źródła ich leżą głębiej, niż to mniema socjolog partyjny. Dość przyjrzeć się cyfrom. D. 6 czerwca ogłoszone zostały urzędowe wyniki wyborów. Oddano w całym kraju 1,338,588 głosów na katolików, 794,228 głosów na listy wspólne socjalistyczno-liberalne; 206,736 głosów na listy liberalne, 241,890 na listy socjalistyczne, 21,960 głosów na chrześcijańskich demokratów, 15,565 głosów na listy bez charakteru politycznego (kupcy, dysydenci, katolicy). Z powiązania tych liczb wynika, że opozycja rozporządza 1,268,002 głosów, katolicy 1,338,588 gł., czyli, iż katolicy rozporządzają większością 70,586 głosów. Poprzednie wybory dały katolikom w całym kraju większość 16,000 głosów. Innymi słowy katolicy zyskali ogółem 54,000 głosów\*).

\*) Korespondent liberalnej „Frankfurter Zeitung“ pisał po wyborach: Przegrana powinna być zapisana na rachunek materializmu, który ogarnia coraz bardziej naród belgijski. Belgowie nie umieją więcej poświęcać się idei wielkiej; troska o skarbnkę uskrzydla u nich wszystkie pragnienia. Kraj wyraża zgodę na wszelką krytykę rządów reakcyjnych; zgadza się z liberałami, gdy poddają miążdżącej krytyce politykę finansową rządu klerykałnego, upadek obrony militarnej, oburza się—jednak głosuje za klerykałami,

Jakież tedy prawo wyborcze posiada Belgja dzisiaj?

Prawo głosu posiada każdy obywatel belgijski, płci męskiej, liczący 25 lat życia, zamieszkały od roku w gminie. Taki obywatel posiada głos jeden. Posiadają dwa głosy: 1) obywatele, liczący 35 lat życia, żonaci albo wdowcy, posiadający dzieci, płacący państwu 5 fr. podatku osobistego, mieszkaniowego; 2) obywatele, liczący 25 lat życia i posiadający nieruchomość wartości 2,000 fr. (według kadastru urzędowego) albo rentę belgijską w kasie oszczędności, przynoszącą 100 fr. dochodu rocznie (jedno i drugie w ciągu dwu lat przed datą wyborów). Wreszcie trzy głosy posiadają: 1) właściciele dyplomów uniwersyteckich lub gimnazjalnych, uprawniających do studjów uniwersyteckich, 2) czynni albo byli wykonawcy funkcji społecznych (urzędnicy). Spis ich wyszczególniony w Konstytucji.

Widzimy, że system wyborczy belgijski jest systemem złożonym; nazewnątrz posiada fasadę powszechnego prawa wyborczego. Jednak poza tą ładującą fasadą demokratyczną mieszczą się stare skrzydła ograniczeń i przywilejów: cenzus wieku, rodziny, majątku, uzdolnienia, zależności od państwa, wszystkie momenty osłabiające wolny bieg rozwoju społecznego, osłabiające zasadę czystości momentów powszechności i równości. Wybory do Senatu oparte są na tej samej zasadzie, tylko cenzus wieku podniesiony jest do 30 lat (co zmniejsza ilość wyborców o 200 tys.).

Kilka liczb uzmysłowi ten schemat prawniczy.

Rok.	Wyborcy 1-o głosowi.	Wyborcy 2-u głos.	Wyborcy 3-y głos.	Ogółem wyborców.	Ogółem głosów.	Na 100 wyborców głosów.
1894—5	853,628	293,678	223,353	1,370,687	2,111,127	154
1897—8	889,715	300,053	228,712	1,418,480	2,175,957	153
1899—1900	901,944	313,187	237,101	1,452,232	2,239,621	154
1905—6	961,855	353,271	966,523	1,581,649	2,467,966	154

dlatego, że reformy, zapowiedziane przez ich przeciwników, wymagać będą z pewnością ofiar pieniężnych, t. j. powiększenia podatków. Wielka polityka klerykałna oznacza zahamowanie nowych podatków i dlatego belgowie, wyzwoleni duchowo, będą zawsze klerykałami z uczucia. Kupcy i finansisci, liberali z przekonania, głosowali za klerykałami ze strachu przed reformami społecznymi. Liberali-konserwatyści głosowali za klerykałami ze strachu przed wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego. Ten sam pesymistyczny po-

Wybory są obowiązkowe. Kto obowiązku nie spełnia podlega karom (nieznaczny zresztą), w konstytucji wymienionym. Abstynencja była u Belgów wogóle rzeczą rzadką. Przed rokiem 1893 określono ją na 13 proc. Obecnie spadła do 5—6 proc. Żaden kraj świata nie może pochwalić się podobnym rezultatem. Jestto dowód oczywisty stopnia żywotności politycznej narodu.

Od r. 1899 Belgja posiada, jak wiemy, przedstawicielstwo proporcjonalne, które obecnie należy nam wyłożyć i objaśnić. Jestto procedura dosyć złożona. Belgja podzielona jest na 30 okręgów wyborczych. Wybiera posłów w stosunku 40,000 mieszkańców do Izby (80,000 m. do Senatu). Wraz z wzrostem ludności rośnie i ilość posłów w Izbie.

Parlament powinien reprezentować rzeczywisty obraz społeczeństwa, a ustawy, które parlament uchwala, powinny być dziełem rzeczywistej a nie fikcyjnej tylko większości. Zasada zwykłej większości przy wyborach prowadzi do zupełnego unicestwienia mniejszości wyborczej, nieraz prawie równej większości, która staje się niebezpieczną fikcją, znajdującą się w sprzeczności z opinją kraju. Mniej liczne stronnictwa muszą kapitulować przed większymi. Nie mają sposobu do zgłoszenia swoich żądań. Żądania, pragnienia setek tysięcy obywateli równouprawnionych nie znajdują sobie uwzględnienia w pracy prawodawczej. Krajem rządzą wyłącznie i egoistycznie większość, która dodajmy jest większością stronnictwa i klasy, podporządkowującą sobie interesy innych stronnictw i klas. Reprezentacja proporcjonalna ma zaradzić złym skutkom takiej wyłączności. Różne są systemy organizujące przedstawicielstwo tego rodzaju, Belgja jest ojczyzną jednego, który został też w r. 1899 zastosowany. Nazywa się systemem d'Hondt'a\*).

Mechanizm praktyczny ustawy proporcjonalnej da się przedstawić jak następuje:

Kandydatury są prezentowane na 15 dni przed wyborami przez stu co najmniej wyborców okręgu. Prezentację odbiera przewodniczący biura centralnego okręgu (prezydent trybunału okręgowego). Wyborca może podpisać jeden tylko akt prezentacji; kandydat może figurować na jednej tylko liście prezentacyjnej. Lista prezentacyjna prócz kandydatów na posłów, mieści jeszcze kandydatów na zastępców (*suppléants*). Porządek kandydatów na liście jest sprawą pierwszorzędnej wagi (Kandydaci mają widoki powodzenia w porządku nazwisk na liście wymienionych, to też wymienia się ich w porządku znaczenia, jakie posiadają dla wyborców)—i porządek ten jest owocem delibracji wyborców, „ojców chrzestnych“. Wyborca, który głosuje później na listę, nie wyróżniając jakiegokolwiek bądź kandydata, uznaje porządek

gląd wypowiedział korespondent półturzędowej „Kölnische Zeitung“, według którego liberali, kupcy, finansisci głosowali za klerykałami ze strachu przez socjalizmem. Wieśniakowi flamandzkiemu duchowieństwu, bezwzględne w wyborze środków demagogicznych, wyczarowało Królestwo Szatana na wypadek zwycięstwa liberałów-socjalistów.

\*) Wiktor d'Hondt był profesorem prawa cywilnego w Gandawie (r. 1841—1901). Jeszcze w r. 1878 ogłosił pierwszy zarys swego systemu w książeczce „La représentation proportionnelle des partis“. Wyłożył go praktycznie w roku 1882. Następnie pisał o nim wiele w specjalnym czasopiśmie „La Représentation proportionnelle“ (Bruksella) 1883, 1884, 1885, 1891, 1895, 1899. Specjalna Liga dla propagowania zasady proporcjonalności założona została w Brukselli w r. 1881. W parlamencie wniosek o zaprowadzeniu wyborów proporcjonalnych został zgłoszony po raz pierwszy w roku 1887 (de Smedt), w roku 1891 Beernaert w imieniu

przez listę antycypowany. Biuro sprawdza nazwiska kandydatów i podpisy prezentantów i wprowadza listę na kartkę wyborczą. Każda lista, licząca więcej niż jedno nazwisko ma prawo do oddzielnej kolumny na karcie wyborczej. Porządek tych list określa los, każda w ten sposób otrzymuje numer porządkowy. Biuro drukuje karty wyborcze i publikuje w postaci afiszów powiększone karty wyborcze z wykazem numerów, list, z wyliczeniem kandydatów i zastępców w kilku kolumnach. Na górze każdej listy i obok każdego nazwiska znajduje się czarny kwadracik o białym kółku pośrodku.

Stanisław Posner.

## Socjalizm utopijny i naukowy.

(Z powodu rozprawy Tytusa Filipowicza p. t. „Zagadnienia postępu“. Spółka Nakładowa „Książka“).

Zwolennicy poglądów i metody Marksa nazwali cały poprzedni socjalizm utopijnym. Miałoby to oznaczać, że poprzednie wyobrażenia o socjalizmie były dziełem wyobraźni, jak tego świetnymi przykładami były: Rzeczpospolita—Platona, Utopja—Morusa, Państwo Słoneczne—Campanelli, fantastyczne obrazy Fourier'a. Socjalizm zaś naukowy jest wynikiem rozumowania, opiera się na poznaniu faktów, na ścisłej ich analizie, na dokładnym zrozumieniu ich rodowodu, rozwoju i następstw możliwych. Jedno wszakże jest wspólne i jednemu i drugiemu socjalizmowi: niezadowolenie z istniejącego i pragnienie doskonalszego ustroju społecznego. Utopiści byli raczej marzycielami, aniżeli badaczami naukowymi.

Wyobraźnia w całej wiedzy ludzkiej odegrała, odegra i prawdopodobnie odegrać będzie ważną rolę. Potrzebna jest dla ujmowania całej różnorodności spostrzeżonych faktów w pewny określony obraz. Przy jej pomocy stawiamy hipotezy, wysnuwamy teorie. W miarę jak się powiększa liczba spostrzeżonych faktów, i poznajemy je dokładniej, dawne hipotezy i teorie albo ustępują nowym, albo znacznie się przekształcają, albo uzupełniają się, doskonalą. Weźmijmy naukę, w której rozumowanie opiera się na ścisłym rachunku: astronomję, to aż do układu słonecznego, wykreślonego przez naszego Kopernika, widzimy tam układy, które w swoim czasie były uznawane za naukowe przez uczonych astronomów, a które dzisiaj nieuczonemu nawet ogółowi przedstawiają się jako fantastyczne wytwory wyobraźni. I dzisiaj w astronomji, które ze wszystkich nauk jest najbardziej ustaloną, powstają i nowe hipotezy i nowe teorie, a dawne ulegają znacznym zmianom.

rzędu wypowiedział się na obronę mniejszości. Zasada proporcjonalna została zastosowana po raz pierwszy do wyborów gminnych w roku 1895. Cały rok 1899 był wypełniony dyskusją na temat wprowadzenia zasady proporcjonalnej do wyborów politycznych. Padła ministerja. W każdym stronnictwie byli zwolennicy i przeciwnicy tej zasady. Dyskusja plenarna, rozpoczęta 12 września zakończyła się dopiero 21 listopada. Projekt rządowy został przyjęty w głównym paragrafie 75-ciu głosami przeciwko 55-ciu; całość ustawy zyskała zaledwie 70 głosów przeciwko 63 przy 8 powstrzymujących się.

Nauki możemy podzielić na nauki, służące do poznania pewnych przedmiotów i zjawisk, nauki teoretyczne i na nauki praktyczne, mające na celu stosowanie uzyskanej wiedzy do potrzeb naszego życia. Teologia, mineralogja, botanika, zoologja — to nauki teoretyczne; górnictwo, rolnictwo, ogrodnictwo, chów bydła — stanowią przedmiot nauk stosowanych, praktycznych. W rozwoju dziejowym wiedzy nauki stosowane — rzecz można — wyprzedzają nauki teoretyczne. Zanim się ukształtowały botanika i zoologja, w Avescie indyjskiej znajdujemy już przepisy, jak należy uprawiać ziemię, jak chować bydło.

W naukach teoretycznych poznajemy to, co istnieje niezależnie od naszej woli; w naukach praktycznych to, co w stanie jest zrobić nasza wola. W naukach teoretycznych czynimy spostrzeżenia, robimy doświadczenia, wnioskujemy, to jest domyślamy się, jakie mogą być dalsze następstwa; w naukach praktycznych stawimy sobie odrazu cel, do którego mamy dążyć, kreślimy sobie obraz tego, co ma być osiągnięte, co ma być zrobione. Planowanie jest właściwością nauk stosowanych. Rolnik wykreśla sobie plan gospodarstwa rolniczego, któreby przynosiło mu największą korzyść i sprawiało największą przyjemność. Budując dom, zakładając ogród, rysujemy sobie plany, najbardziej odpowiadające naszym życzeniom.

Postęp nauk teoretycznych nie odbywał się równomiernie. Nauki, których przedmiotem są zjawiska bardziej skomplikowane, w zależności są od nauk, które się zajmują mniej zawiłymi zjawiskami. Postęp biologji był uzależniony od poprzedniego rozwoju fizyki i chemji. Socjologja, która bada zjawiska najbardziej zawiłe i poplątane, dopiero kiedy biologja i psychologja osiągnęły dość wysoki stopień rozwoju, została ukształtowana jako nauka samodzielna. Powstała ona najpóźniej, najmniej jest opracowana i najmniej zbliżona do ścisłości nauk, które ją poprzedziły. Hipotezy jej i teorie muszą więc być bardziej chwiejne, aniżeli w innych naukach. Potrzebne są jednak, ponieważ zaprowadzają pewny ład, porządek w układzie zdobytej już wiedzy i przez to ułatwiają dalszą pracę poznawania.

Chociaż socjologja jako nauka samodzielna, obejmująca wszystkie przejawy życia społecznego, pojawiła się dopiero w zeszłym stuleciu, to już w odległej starożytności zajmowano się badaniem życia społecznego. Grecja wydała dwóch potężnych myślicieli w tej dziedzinie: Platona i Arystotelesa. Pierwszy rozważał, jakim ono być może, gdyby miało najlepiej odpowiadać potrzebom ludzkim; drugi badał rozmaite formy, w jakich ono się przejawia, porównywał je z sobą i oceniał. Można powiedzieć, że Plato przystąpił odrazu do stosowanej wiedzy społecznej, kiedy tymczasem Arystoteles budował podstawy dla wiedzy teoretycznej.

W licznym szeregu nauk społecznych można rozróżnić jedne o charakterze niemal wyłącznie teoretycznym, drugie mające przeważnie charakter praktyczny. Uogólnieniem wszystkich nauk teoretycznych z dziedziny wiedzy społecznej jest *socjologja*. Nauce, któraby uogólniała wszystkie gałęzie społecznej wiedzy stosowanej, możnaby, idąc za przewodem Augusta Comte'a, nadać nazwę *polityki*.

We wszystkich naukach teoretycznych, które się zajmują tworam widomemi, jak skały, minerały, rośliny, zwierzęta, badanie poznawcze odbywa się w dwóch kierunkach: 1) opisujemy do-

kładnie twory, tak jak nam się przedstawiają, notujemy skrzętnie wszystkie przejawy z nimi połączone; 2) oraz dochodzimy, w jaki sposób one powstawały. W socjologii także badamy istniejące ustroje społeczne i ich życie, oraz jak się wytwarzały te ustroje, i jak się komplikowało ich życie. Pierwszą część socjologii nazywamy statyką społeczną, drugą — dynamiką społeczną.

Rozpatrując się w istniejących ustrojach społecznych, widzimy w nich stopniowanie: rodzinę, ród-plemię i naród. Zarówno statyka jak i dynamika społeczna wykazują to stopniowanie. Są to ustroje naturalne, których istnienie i rozwój zależy przeważnie od czynników przyrodniczych, bardziej wewnętrznych niż zewnętrznych. Wola ludzka ma tu ciasne granice działania. Może niszczyć, lecz tworzyć nie jest w stanie. A i samo niszczenie nie jest łatwe. Im wyższy ustrój, im życie jego wszechstronniej jest rozwinięte, tem silniejszy stawia opór wysiłkom niszczącym.

Tym ustrojom naturalnym odpowiadają zależne od ich woli organizacje, które często nie bez słuszności nazywamy budowami. Rodzinie odpowiada gospodarstwo rodzinne, które Grecy obejmowali jednym słowem: „oikos“ (dom), a stąd i nazwa ekonomji; rodowemu ustrojowi — gminny porządek; wreszcie narodowi — państwo. Najwidoczniejszą zależność od woli widzimy przy budowaniu domu, przy zakładaniu gospodarstwa rodzinnego.

Zbudowanie domu, założenie gospodarstwa jest zależne od woli gospodarza. Może on sobie nakreślić plan, który odpowiada najbardziej jego pragnieniom i potrzebom. W nakreśleniu jednak tego planu musi uwzględnić środki, jakimi rozporządza, warunki samej miejscowości, oraz przepisy ogólne gminne i państwowe, jeżeli takowe istnieją. Gospodarze mogą utworzyć związek, wybudować wspólny dom (familister), założyć wspólne gospodarstwo. Oczywiście rzecz, że w takim razie muszą się z sobą porozumieć, wejść z sobą w umowę i wytworzyć zgodną wolę. Tak samo i gmina, będąca właściwie zespołem gospodarstw rodzinnych, może się urządzić podług nakreślonego z góry planu. Kraków np., po przyłączeniu gmin okolicznych, stał się wielkim Krakowem, mającym znaczne przestrzenie do zabudowania, do uregulowania należytego. Chcąc wykonać to umiejętnie, racjonalnie, rada miejska, która jest właściwym gospodarzem miasta, ogłosiła konkurs na przedstawienie jej jaknajlepszych do tego planów. Takie plany nadesłano i podano je w pismach do powszechnej wiadomości. Teraz zależy już od samej ludności wybrać jeden z tych planów, ażeby podług niego odbywało się dalsze budowanie Krakowa. W Ameryce — jak wiemy — powstają całe miasta, podług nakreślonego planu budowane.

Państwo jest także gospodarstwem, obejmującym tylko większą przestrzeń i bardziej rozgałęzione urządzenia. Wpatrzwszy się dobrze, możemy odnaleźć w państwie prawie wszystkie funkcje, które już istnieją w ustroju gminnym, — tylko w wyraziściejszej formie i w większych rozmiarach. Podatki, zarząd, organizacja pracy, bezpieczeństwo, wychowanie, pomoc, zabawa, — wszystko to odnajdujemy tu i tam. Można więc i dla państwa kreślić plan, któryby najlepiej odpowiadał pragnieniom i potrzebom tych, co w niem gospodarzą. Uczynił to Plato, uczynił to w znacznej mierze Morus. Oczywiście rzecz, że kreślenie takiego planu budowy państwowej jest o wiele trudniejsze, aniżeli nakreślenie planu dla urzędze-



nia gminy lub zbudowania domu, wymaga bowiem więcej wiadomości naukowych, dłuższej znajomości stosunków praktycznych, wreszcie lotniejszej wyobraźni.

(D. c. n.)

Bolesław Limanowski.

## POWRÓT.

*Szare mury kamienic, otulonych nocą,  
Czarnych, zamglonych okien puste oczodoły,  
W mroku płomienie latarni znudzonych migocą,  
Skądś słysząc rytm muzyki bezczelnie wesolej:*

*To znane dekoracje z tej sceny nienowej,  
W której snów śmieszny łowco, powracasz do domu,  
A na cię, zgubionego wśród pustki ogromu,  
Smutek razem z tęsknotą tajne knują z mowy.*

*Słyszysz, jak głucho tętna stukają w twojej skroni?  
Tak, to czart w twoim mózgu kuje myśl zdradziecką,  
Przed której nagłym ciosem nic cię nie obroni...*

*Więc żalisz się nad sobą, jak skrzywdzone dziecko,  
A skądś z za świadomości petznie pokryjomu  
Myśl, że sceny tej teraz nie masz zagrać komu.*

Aleksander Naworski.

## Z mego notatnika.

### Uderz w stół...

...odezwie się p. Kowaluk.

Artykuł p. t. „Fikcyjne równouprawnienie“, zamieszczony w № 23 naszego pisma zainteresował redakcję „Wilenskiego Wiestnika“, która podała go w streszczeniu, zaopatrzwszy we własne uwagi i zastrzeżenia oraz wezwała do wypowiedzenia się w danej materji osoby kompetentne — pedagogów.

Na to wezwanie pośpieszył z odpowiedzią p. Kowaluk, właściciel i przełożony progimnazjum prywatnego oraz nauczyciel klasy wstępnej w I m gimnazjum rządowym.

P. Kowaluk z oburzeniem protestuje przeciwko posadzeniu o specjalną „zręczność egzaminatorów“, biorąc powyższe słowa w cudzysłów. Dowodzi to przede wszystkim, że p. Kowaluk naszego artykułu nie czytał, niema bowiem w nim zarzutu sformułowanego w podobnej formie. Artykuł stwierdza tylko nienormalne zjawisko, że w szkołach rządowych ministerjum oświaty odsetek uczniów katolików jest o wiele mniejszy, niż w innych szkołach wileńskich: ministerjum handlu oraz prywatnych. Dlaczego tak jest — autor nie tłumaczy. Pozostawia to domyślności czytelników i... p. Kowaluka.

Jakoż p. Kowaluk nie omieszkał odegrać roli przysłowiowych nożyc.

Zresztą p. Kowaluk nie przeczy bynajmniej,

że na egzaminach wstępnych przepada o wiele więcej katolików (recte polaków), niż prawosławnych (t. j. rosjan). Wypływa to — jego zdaniem — stąd, że od r. 1906 rodzice katolicy-polacy przestali korzystać z usług nauczycieli rosjan, powierzając sprawę przygotowania do egzaminów swych dzieci przeważnie „swoim“ nauczycielkom, które nie mają dostatecznej kompetencji w tym względzie...

*Da liegt der Hund begraben!* P. Kowaluk jest bardzo szczery...

Twierdzi on dalej, że znajomość języka rosyjskiego wśród dzieci polskich w ostatnich latach ogromnie upadła, że ogólny rozwój ich również się obniżył, a nawet niedbalstwo i brudne utrzymywanie zeszytów stały się cechą wyróżniającą dzieci katolików!! Temu wszystkiemu winny być mają jedynie nauczycielki polki...

Dziwna rzecz jedna, że braki pomienione, które tamują wstęp dzieciom polskim do gimnazjów rządowych, nie przeszkadzają do przyjmowania ich przez p. Kowaluka do jego własnej szkoły, gdzie katolicy stanowią 42.7 proc. Czyżby p. Kowaluk u siebie był bardziej pobłażliwym egzaminatorem?

Podwójna funkcja, jaką pełni p. Kowaluk odbiera jego wystąpieniu wszelką wartość.

A odrobina taktu powinna była mu nakazać — milczenie.

### Walka o słowa.

„Gazeta Codzienna“ złapała się sama na użyciu niestosownego rzekomo wyrażenia. Zanotawawszy fakt *zakupienia* przez kogoś nabożeństwa żałobnego, w następnym numerze uderzyło się w piersi.

— Nie trzeba tak mówić — uczy „Gaz. Codzienna“ — należy wyrażać się inaczej, ot tak na przykład:

„Zamówiłem u księdza nabożeństwo, lub prosiłem o nabożeństwo, albo jeszcze *złożyłem ofiarę* na odprawienie. *Kupować* można tylko rzeczy doczesne ziemskie“.

W twierdzeniu powyższem jest pewna nieścisłość, która rzecz całą sprowadza na grunt pustej formalistyki. *Kupować* bowiem można wszystko to, co nabyć się daje za ziemską, doczesną mamonę. Skoro duchowny pobiera za nabożeństwo pewną kwotę pieniężną, nie dziwnego, że taka operacja sprawia wrażenie zwykłego interesu handlowego.

Czy będę więc mówił: „zapłaciłem księdzu za nabożeństwo“, czy też „złożyłem ofiarę na odprawienie“... to już jest właściwie wszystko jedno. Różnica tylko w słowach. Ogół to czuje. I dlatego „kupowanie nabożeństw“ stało się tak popularnem, że nawet ultra klerykalna „Gazeta Codzienna“, zapomniała się na chwilę.

Jeżeli wszakże duchowieństwu naszemu chodzi istotnie o to, by usług jego nie traktowano, jako zwykłego kupna—sprzedaży, dbać winno nie o taką lub owaką nazwę swych czynności, lecz o istotę rzeczy. Przede wszystkim więc trzeba by jaknajczęściej okazywać wiernym, iż „ofiary“, przez nich składane, nie są pospolitą *zapłatą*.

Tego jednak wcale nie widzimy.

Wszakże po zgonie Prusa ta sama „Gazeta Codzienna“ nawoływała społeczeństwo do składania ofiar na urządzenie nabożeństwa żałobnego za duszę zmarłego pisarza. Więc nawet w takim

momencie duchowieństwo nie uważało za stosowne odprawienia nabożeństwa — bezpłatnie i bez żenady schowałyby do kieszeni kilkadziesiąt rubli, zebranych ze składek publicznych.

Dopiero, gdy się przekonano, że ogół pozostaje nieczuły na wezwanie, po długim ociąganiu się zdecydowano się na odprawienie nabożeństwa żałobnego — w dwa tygodnie po wydaniu niefortunnej odezwy!

Cóż więc dziwnego, że wobec faktów podobnych utarła się terminologia handlowa w zastosowaniu do funkcji kościelnych. Sprostowania „Gazety Codziennej“ tego nie wykorzenia.

Gdy kler będzie wykazywał większą bezinteresowność i obojętność na „rzeczy doczesne, ziemskie“ — wówczas kwestja upadnie sama przez się.

A słowami — nie zastąpić treści!

*Licz.*

## Przyczynek do kwestji tramwajowej.

Miałem w tych dniach interes do zarządu tramwajów. — Telefonuję.

— Czy biuro kolei konnej?

— *Czto takojez?*

Powtarzam pytanie wolno i jaknajwyraźniej.

W odpowiedzi słyszę:

— *Nie ponimaja.*

— To poprosz pan takiego, co „ponima“.

— *Takowo niet... Kto goworit?*

— Pasażer — odpowiadam — który nie jest dla was, ale wy dla niego.

Na to usłyszałem bardzo nieprzystojny komplement, który upoważnił mnie do wyzbycia się wszelkiej kurtuazji względem mego niewidzialnego rozmówcy. A skorom z tego skorzystał, czyniąc mu jędrną propozycję — stał się cud: pan z zarządu raptem zrozumiał. Zrozumiał nie tylko ową propozycję, ale i wiele innych rzeczy.

Gdy lody w ten sposób zostały złamane, umówiliśmy się, że go nazajutrz odwiedzę.

Poszedłem.

\* \* \*

Mijam jeden zaśmiecony plac remizy, potem drugi i po skrzypiących schodkach dostaję się do „kontory“, niechlujnej, jak tramwaj wileński.

Balustrada. Za balustradą — biurko. Przy biurku dwaj dygnitarze i trzeci interesant.

— Dzień dobry — powiadam grzecznie i stoję na boku, nie chcąc przeszkadzać.

Jeden z dostojników zmierzył mnie wzrokiem, pełnym urzędowej powagi, a wskazując palcem krzesło, groźnie rozkazał usiąść.

Rozmowa przy biurku, prowadzona po rosyjsku, potoczyła się dalej. Słucham.

Interesant zamówił dla siebie abonament na imię Stanisława Kazimirowicza X, poczem jał rozwodzić się nad arogancją konduktorów, źle traktujących publiczność. Z przytoczonych przezeń faktów, jeden zwłaszcza podniesiony był ze szczególną zgrozą.

— Wyobraźcie sobie, nu... do czego to podobne!.. Ja widział na własne oczy. W wagonie oficer, a konduktor bez ceremonji rozsiada się

w pobliżu na ławce. Nu, jak chcecie, ale to nie przystoi!

— Oczywiście, oczywiście! Numer wy pamiętacie?

Zanotowano numer i przez długą chwilę oburzenia swego uspokoić nie mogli: z jednej strony — przedstawiciele „istunno“ hebrajskiego zarządu, a z drugiej — Stanisław Kazimirowicz.

W końcu przypomniano sobie moją czekającą obecność. Usłyszałem pytanie. Ale rzucone było w sposób tak arogancki, iż pomyślałem, że jeżeli właśnie ci panowie mają być instruktorami niegrzecznych konduktorów, to chyba w myśl przysłowia:

„Uczy Marcin Marcina, a sam“... i t. d.

\* \* \*

Wracając z Antokola tramwajem, wszcząłem rozmowę z konduktorem.

— Publiczność skarży się na panów, żeście nieuprzejmi.

— A publiczność niby grzeczna! Panie, toć by się święty zniecierpliwiał. Na stacjach tłoczy się to, jak bydło. Nie można się doprosić, by nowi pasażerowie pozwolili najpierw wysiąść tym, co przyjechali. — Nie zauważysz kogo, nie weźmiesz pieniędzy, to przepadło. Nigdy nie przypomi. — Dzieci dziesięcioletnie podają za czteroletnie... A zrobisz uwagę — zaraz krzyk, pogroźki...

— Awantury pochodzą przedewszystkiem stąd, że panowie bierzecie za wielu pasażerów. Wagon, idące np. na Antokol, wyglądają, jak beczki ze śledziami.

— Nie nasza wina. Puszczają za mało wagonów, a każą ładować nad komplet.

— I nie szkoda im koni? Toć litość patrzeć na te zwierzęta.

Wzruszył ramionami.

— Hm, tak... — rzekł po chwili — ale koń pracuje tylko cztery godziny dziennie.

— A konduktor?

— Od 7 rano do 11 wieczór z dwiema godzinami przerwy na obiad.

— Jakto, 14 godzin?

— Czternaście!

— A święta?

— Żadnych świąt.

— Ile panom płacą?

— 80 kop. dziennie. a starszym po rublu.

\* \* \*

Ludzie bezczelnie wyzyskiwani, przemęczeni, mający z jednej strony do czynienia z niesforną, nieuspołecznioną publicznością, z drugiej — widzący lekceważenie tejże publiczności przez własnych zwierzchników — czyż możliwe, by zachowywali się zawsze odpowiednio? Zresztą, dając takie warunki pracy, chyba nie można przypuszczać, by na posady konduktorów reflektował przedni materjał ludzki.

Skarga więc, której byłem mimowolnym świadkiem w zarządzie tramwajów (pomijając na razie jej charakterystyczną formę i motyw) została postawiona i skierowana zupełnie fałszywie.

Jeśli publiczność jest źle traktowana, winien temu nie kto inny, jak tylko sam zarząd tramwajów. Ten dziś z nikogo nic sobie nie robi. Odra-

paniami pudłami, które wykołają się na każdym zakręcie, a wleczone są przez zdychające szkapy i obsługiwane przez obdartusów — szpeci obrzydliwie miasto; eksploatuje po lichwiarsku koncesję, uważając pasażerów za zwykły ładunek, którego pcha się, ile wlezie, nie dbając o czystość, ani o najprymitywniejsze wygody; wyzyskuje nieludsko pracowników i nie darowuje nawet zwierzętom. Te dręczy w taki sposób, iż dziw, że policja patrzy na to obojętnie.

Jeśli między publicznością a konduktorami często przechodzi do scysji — to głównie dlatego, iż na protesty przeciw nadużyciom przedsiębiorstwa wystawiona jest w pierwszym rzędzie niższa służba, złożona z ludzi przemęczonych, zdenerwowanych, niekulturalnych, którzy wreszcie czują swą bezsilność wobec sypiących się na nich pretensji.

Takiej tandety, niechlujstwa i lekceważenia obowiązków, jakie uprawia przedsiębiorstwo tramwajów wileńskich nie ścierpiałoby żadne miasto, o przeciętnych aspiracjach kulturalnych. Godzi się też zapytać, czy umowa, zawarta z ową antreprizą, została istotnie tak niefortunnie ułożona, iż municypalność nasza niema już żadnego sposobu na wkroczenie do tej iscie Augjaszowej stajni?

Józef Sorokowicz.

## TEATR LETNI.

Zdawało się, że obecny komplet trupy wileńskiej będzie najlepszą sposobnością do zaznajomienia publiczności naszej z takim utworem, jakim są „Widma” Moniuszki. Ilustracja muzyczna Mickiewiczowskich „Dziadów” nie wymaga dużej liczby solistów, jako oparta przedewszystkiem na zespole. W tym zaś kierunku, w operowaniu siłami zbiorowemi i zbiorową akcją, obecna dyskusja zdążyła już wykazać umiejętną staranność.

W „Widmach” atoli ujawniła się ona słabo.

Rzecz, zresztą, nie jest do wystawienia łatwa. Muzyka, mniej melodyjna i efektowna, niż w innych pracach Moniuszki, główną swą wartość zasadza w harmonji, która nie zawsze zdolna jest przemawiać do duszy zwykłego słuchacza. Często natomiast nuży go. Znużeniu temu przeciwdziałać musi słowo, ruch, tło. W danym wypadku jest to tembardziej wskazane, że Moniuszko z całą świadomością podporządkował się gienjalnemu „librecście”.

Moment wywoływania duchów, przeniesiony na scenę, winien więc ze szczególną mocą i wszystkimi możliwymi środkami podnosić tajemniczy nastrój, jaki weń tchnął Mickiewicz. Równie ważnymi, jak muzyka i śpiew, pozostają tu: gra aktorska, dekoracje, efekty świetlne etc.

A właśnie tego wszystkiego nie uwzględniono należycie. P. Walter np. w roli „Guślarza” — największej i najtrudniejszej w sztuce — opracował (znać było) z całą sumiennością wokalną jej stronę; zgola wszakże powiedzieć tego nie można o stronie dramatycznej: giestykulacja, mimika, akcentowanie — monotonne były lub wręcz przypaddingowe.

Grzeszyli w tym względzie i inni wykonawcy.

Dekoracje, rekwizyty, efekty świetlne nie

przyczyniały się również do utrzymywania pożądanego nastroju. Fatalne było np. to pudełko z aniołkami, spuszczone z nieba na czterech linach okrętowych. Chwilami znów światło padało tak niefortunnie na tylną dekorację, jak gdyby umyślnie chciano uwidocznic całą jej farbowaną malowniczość.

Wszystkie te braki należy i warto jeszcze usunąć. „Widma” powinny i mogą mieć powodzenie. Owiewa je bowiem ten właśnie nastrój mistyczny, na jaki publiczność tutejsza wykazuje największą wrażliwość. Trzeba tylko na zachowanie tego nastroju specjalny położyć nacisk i uszanować go w każdym drobiazgu, unikać zaś wszystkiego, co zeń widza wytrącać może.

Już samo to, iż „Widma” dano tuż obok „Brata” p. W. Renarda, najlepiej dowodzi, że nie przywiązywano należytej wagi do zachowania jednolitości nastroju.

Jednodniówka p. Renarda, traktowana w najwyższym stopniu realistycznie — w zestawieniu z Mickiewiczowskim romantyzmem — stwarza przeźrażliwy rozdźwięk.

Realizm „Brata” jest tak lapidarny, że z utworu tego bardziej czyni dzieło obserwacji, niż sztuki. Postać tytułowa, podpatrzona wybornie, daje wrażenie fotografii bez retuszu. Jaką ją autor widział, tak żywcem na scenie postawił; nic nie dodał, nic nie ujął, nic nie wyakcentował.

A szkoda. Ten „brat” stanowczo za dużo gada, niepotrzebnie przedłużając akcję. Gada czasem tylko poto, by do słownika „andrusa” warszawskiego jeszcze jedno dorzucić wyrażenie. Tymczasem zaś w gadulstwie owem tonie zupełnie i zaprzepaszcza się moment świetnie pomysłany, moment, który — mocniej podkreślony — mógłby wartość całej sztuki znakomicie podnieść.

Mówię o chwili, kiedy brat złodziej, chcący siostrę sprzedać jakiemuś hrabiemu, dowiaduje się, że ma ona kochanka i nagle robi zgorzonego opiekuna. Autor motyw ten puścił mimochodem, choć była to jedyna — i znakomita w dodatku — sposobność do uczynienia z typu kryminalnego — postaci dramatycznej.

Tak, jak „Brat” ten został postawiony, patrzmy nań — że tak powiem — na płask. A przecież dzieło sztuki powinno być soczewką; nie na się patrzy, ale przez nie — życie, które zyskuje na wyrazistości.

Z dwu pozostałych figur względnie żywa jest tylko Marja (właśnie owa siostra). Natomiast Zygmunt — jej narzeczony i kochanek — sprawia takie wrażenie, jakgdyby postać z dalszego planu, postać bez oblicza przesunięto wypadkowo na plan pierwszy obrazu. Do ostatniej chwili nie wiemy: dureń to, czy niedołęga, wogóle co to za jeden?

Niewdzięczna to wyjątkowo rola. Nie dziw, że p. Cornobis przeważnie chodził po scenie, jak zbyteczny. Popis główny miał sam „Brat”, p. Koryciński. Był doskonały, bardzo prawdziwy i — co zasługuje na szczególne podkreślenie — uniknął zupełnie szarzy, do której rola Walerego co chwila daje pokusy. Z dużym wdziękiem grała Marję p. Żbikowska.

Sztuka naogół sama swą fabułą, sprawia wrażenie silne, a zewnętrznym *genrem* zbliża się do utworów Zapolskiej.

Autorkę tę przypominano Wilnu wznowieciem „Panny Maliczewskiej”. Rzecz świetna, pełnią życia tryskająca, zasługiwała na to w zupełności. Zapolska, obserwatorka przenikliwa, żadnego te-

matu nie pozostawia bez twórczej swojej interwencji. Choć fakty, zda się, w formie surowej przenosi na scenę, tak je zawsze pogłębić umie, że rozślaniają perspektywę w dal: w zakamarki ludzkiej duszy i ludzkich stosunków. A co za plastyka! Postać najbardziej epizodyczna, chwilę bawiąca na scenie, uwytkła się odrazu w całej swej charakterystycznej pełni.

Charakterystyczność postaci Zapolskiej każe bardzo uważnie dobrać ich odtwórców. Zwłaszcza role kobiece, opracowywane przez autorkę ze szczególnem zamiłowaniem, wymagają, by powierzać je artystkom, obdarzonym stosownymi warunkami wrodzonymi. Jest to konieczność tem mocniejsza, że do niedawna literatura dramatyczna uwzględniała charakterystyczne typy kobiece tylko w pewnym ciasnym komicznym zakresie. Stare panny, ciotki, przekupki — słowem szablon. Wskutek tego, o ile aktor prawie każdy dziś stara się być charakterystycznym, o tyle wśród aktorów dążność ta słabo jest jeszcze rozwinięta.

Z tego względu uważam, że popełniono błąd, dając rolę Maliczewskiej pani Żbikowskiej, gdy w tym samym teatrze jest pani Dobrzycka. P. Żbikowska nie ma warunków na Maliczewską, a pani Dobrzycka je ma. I Daum też był obecnie słabszy. Jest to dorobkiewicz, skąpiec, ale człowiek, bądź co bądź, jako tako wychowany. P. Leśniewski zaś wywabił zeń doszczętnie wszelki ślad pańskości, a ton przybrał tak jednostajnie gniewny, że gdy jaka „kwestja“ do porzucenia go koniecznie zmuszała, wypadał zupełnie z charakteru.

Prócz powyższych względnych i rzeczywistych nowości, mieliśmy w teatrze wileńskim gościa, p. Boguckiego. Śpiewał Janusza w „Halce“, Planqueta w „Dzwonach kornwilskich“ i Alfia w „Rycerskości wieśniaczej“. Choć głos to nie pierwszej świeżości, duża rutyna pozwala p. Boguckiemu każdą rolę misternie cyzelować i wydobyc wszystko, co jest w niej najpiękniejszego. Przytem p. Bogucki gra, jak aktor dramatyczny, a dykcję ma taką, że ani jednego wyrazu słuchacz nie uroni. Jest to rzadkość w dzisiejszych czasach.

B. H.

## Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na list p. Br. Oranowskiego, zamieszczony w № 24 „Przeglądu Wileńskiego“, zmuszony jestem zareagować — tembardziej, że p. Pawłowski, którego ten list dotyczy, niema obecnie w Wilnie.

Nazajutrz po inkryminowanym wypadku, dnia 19 maja, zwróciłem się w cukierni p. Sztrala (w ogrodzie Bernardyńskim) do p. Pawłowski, prosząc go o wyjaśnienie.

Wówczas p. Pawłowski przywołał kelnera i kazał mu mówić prawdę. Kelner ów w obecności mojej i p. Benedykta Hertza opisał zdarzenie zupełnie inaczej, niż ją teraz przedstawia list p. Oranowskiego i nie wspominał ani słowem, jakoby go p. Pawłowski posyłał po policjanta.

Łączę wyrazy szacunku

Juljan Strycharski.

(Przyp. Red.). Ze swej strony zaznaczyć musimy, że posiadamy w redakcji oryginał zeznania na piśmie owego kelnera, które brzmi zgodnie z relacją p. Oranowskiego.

## Z LIRYKI.

Józefa Jedlicza: „Nieznanemu Bogu“.

(Nakład J. Mortkowicza, Warszawa 1912).

Niedawno napisał ktoś w jednym z tygodników warszawskich, że Polska czyta obecnie najmniej swoich liryków.

Gdyby te słowa warszawskiego pisarza były prawdą, świadczyłyby one, że społeczna liryka polska nie jest... liryką, że ona nie może stać się pieśnią, że się zatem mija z celem swoim istotnym najdalszym, ostatecznym.

Więc, że wiersze liryczne noszą ślady kontrastów dramatycznych, że są dziełem pracy i refleksji i rozumu, walki i przeciwieństw, i serca i mózgu: że nie są tylko „wolną duszą uczucia“... więc nie są pieśnią.

Czytam Józefa Jedlicza nowy tom poezji, poświęconych „Nieznanemu Bogu“ i zdaje mi się, że mi jego poezja sprawę tego „anachronizmu“ wyjaśnia. Może ktoś z zacnych obywateli, wywieświwszy — jak ów wyżej wspomniany krytyk warszawski — ostrzeżenie *odi poetam*, nie uzna w Jedlicza „Złotych dyskach“, w jego „Jesiennych elegjach“ i „Opowieściach“ pieśni nowiej — mimo to jednak wiersze te są pieśnią dla czytelnika, przed którym żaden poeta nie będzie ostrzegał współpiszących: *caveat canem*.

Polska poezja przedarła się na swe szczyty, ku najwyższemu, co się jej udać mogło, ku pieśni. Droga na ten szczyt wiodła ją przez rymy pół-poetów, których uczucia biczowała i podniecała wola; przez patos oratorski, jako kwiat woli napiętej, aktywnej; przez rytmy hymnu, w którym się poeta odurzał przeczuciem niejasnej mu jeszcze religji, religji jeszcze nie opanowanej. Całą tę drogę przeszedł legjon polskich liryków, zanim pieśń polska zaczęła się stawać własnością całego narodu.

Dziś już nie ulega wątpliwości, że twórczość Jedlicza wzbogaca kapitał narodowy bardzo poważnymi wartościami poetyckimi, że do wielkiej poezji polskiej przybył ten nowy tom poezji Jedlicza, jako nowa, potężna pieśń mocy i tęsknoty i woli, jako siła nieposkromiona duszy poety, który swego czytelnika uczy śpiewać na nutę nową.

Jest bez kwestji w tym tomie, w „Polnych różach“, w „Ojcach“, w „Czemu nie wierzysz w cuda“ podźwięk jego melodji dawnej, ale Jedlicz w każdym ze swoich nowych wierszy jest dość silny i oryginalny, jego pieśń dość samoistna i silna, aby jego warjacje dawniejszych własnych melodji nie musiały nas skłonić do słuchania wyteżającego.

Jedlicza wiersze „Bogu Nieznanemu“, są najsilniejszym tonem tych dostojnych, w każdym dźwięku artystycznych, najbardziej twórczych odmian twórczości poetyckiej. Zebrane pod wymienionymi tytułami, są ogromnym materiałem myśli i uczucia i formy jasnodumca, który marzy cudnie nad swojemi skarbami. Wiersze te — to albo pieśń filozofa o „smutku jesiennym“, o majestacie śmierci, co wzlatuje nad straszną krainą, kędy krew płynie, iskrząc się i mieniając złotą purpurą, co leci przez martwe smugi pól, a kędy ponad szare, smutne strzechy słońce, na szarej chmurze świecąc, mieni się, niby na dłoni brudnej pieniądz złoty; albo — ta mistrzowsko skonstruowana „elegja zmierzchów“ o liściach-myślach, co lecać i lecać

wciąż wśród bieli świtu, nadziei, marzeń i rojeń — spadają, jak krwawe litery prawdy okrutnej, że wieczną jest tylko śmierć i znicestwienie.

Jednakże ten pesymizm poety, ta jego rezygnacja „Nieznanemu Bogu“ jest pozorna. Jedlicz nie wątpi nigdy w nieśmiertelność twórczej mocy człowieczej, w jej przyszłość, w świat jasny, promienny. Stojąc zdala od metafizyki, na jej diametralnie przeciwległym krańcu, autor przepięknego, głęboko psychologicznie ujętego „Więźnia“, zasnęwa się, jak pajak w sieci swych snów twórczych, przedrzeźniając z za tej sieci — jak z poza kraty — bóstwo ciemności i smutków i radując się, więzien swoich marzeń, iż myśl jego mimo smutku i lęku i nudy, skrzy w mroku, jak płomień w popiele, myśl wieczna, niezniszczalna, co jak niewinny kwiat niebios leci ku wielkiemu celowi ludzkości, wierząc niezłomnie w cud życia, ergo w życie wieczne.

Świadectwo optymistycznego na świat poglądu, którego Jedlicz uczy swego czytelnika w każdym swoim wierszu, pozostawiając wśród fascynującej tkaniny rymów i rytmów i dźwięków każdemu widoczną perspektywę słoneczną na bujne łany i ugory naszego życia, znaleźć można w jego poemacie precudnym „Dzieci“, w wierszu, który w polskiej literaturze pięknej stoi sam jeden, bez wzorów, bez ascedentów w całej literaturze europejskiej. Jest to pomnik spiżowy, który poeta stworzył swemu duchowi, swej krwi gorącej i jaźni promiennej — całej swej ojcowiznie, co dziedzictwem będąc, umrzeć w nim nie może, którą Jedlicz dzieciom swym przekazuje, aby w ich piersiach jego duch żył wszędzie, aby krew ojca w ich sercach biła serdeczna, by dzieci jego jego mogły w życiu osiąść ład i harmonję i piękno, by w świtach złotych jutra mogły dojrzeć wszystko, co im dzisiejsza zatai zorza.

Bije z tego tomu poezji Jedlicza romantyczna świeżość serdeczności, siła i moc szlachetna, ważka i twórcza, wola aktywna lekarza i człowieka i poety, znającego cele dalekie, do których wytrwale drogami swemi prowadzi. Zdaje mi się, że dla tego radosnego, optymistycznego na świat poglądu, Jedlicz, jak żaden inny z pośród współczesnych poetów, oblicza się i przytwierdza każdej rzeczywistości, całemu życiu człowieka, jego snom i marzeniom, jego nadziejom i trwogom, jego radościom i nudzie, jego miłości i sile. Miłością też i siłą tętni ta piękna książka Jedlicza, w której poeta najtajniejsze uczucia i możliwości psychologiczne powołując, każe im ożywać, nie aby melancholijnie, jak gwiazdy zimowe świeciły nad bezdnią zawodzącego nas życia, lecz by we wszystkich formach najpiękniejszych, w najjaśniejszych kolorach i szatach poetyckich objaśniały zawsze przedziwną, zatrważającą, straszliwą uszczęśliwiającą moc czarowną życia we wszystkich i po wszystkie czasy.

Nawet w tych wierszach, w których poeta o smutku i o śmierci mówi, nawet w tych wierszach nie brak promieni złotego słońca. Jedlicz chociaż smutny przeraźliwie i chociaż w tamtą stronę nawet patrzy — obecnością duszy swojej i zmarłych ożywia, kiedy jak Orfeusz zstąpi w łódź śmierci. Patrząc na życie oczami przyrodnika, Jedlicz poezją swoją musi trafić do duszy melancholika i wskazać jej, że w życiu szczęśliwą być może, jak słońce południa — może właśnie przez ból i smutek i jego siłę.

Wszystko w życiu jest dla Jedlicza ukochaną rzeczywistością; każdy objaw duszy równie

wielkiem objawieniem straszliwej, wszystko żywiącej, wszystko utrzymującej mocy życia. Jawnie i silnie mówi o tych życia wewnętrznego objawach. O tem swoim bóstwie wypowiada słowa gorące, które świecą światłem, treścią niepodstępną, które czytelnika nie porywają w wiry mistyczne. Jedlicz wypowiada słowa, konstruuje obrazy, które lśnią przepychem silnego i jasnego życia. I o tych swoich i naszych spólzyciach i objawieniach, o tej swojej i naszej rzeczywistości, poeta śpiewa krótko, twardo, w strofach misternych, płynących szybko, jak porywający wir spienionej nadmiarem wód rzeki.

Pieśń Jedlicza, zawarta w tym tomie, ma mimo podziału na strofy i oddzielne wiersze, charakter najzupełniejszy organicznej całości. Tom ten, to w całości oczywista charakteryzacja stosunku poety do świata zewnętrznego, do człowieka i jego życia, jego najgłębszych problemów psychologicznych, jego wiary, jego rozwoju w idei, to wreszcie stosunek autora do przyrody, do ziemi ojczystej.

Oddać tę bogatą charakteryzację z takim bogactwem techniki, jak to czyni Jedlicz, może tylko poeta, co swoje własne życia wewnętrzne ujął w tę samą dyscyplinę doskonałą, w którą zakłada strofy swej pieśni. U Jedlicza obie te dyscypliny są jednością, promieniującą wszystkimi blaskami wielkiej poezji, jej najdalszego celu: pieśni, co rodząc się — własnością się staje społeczeństwa i jego rozwojowi, przyszłości.

Jedlicz jest wielbicielem Hebbła, jego formy, jego techniki poetyckiej. Nic dziwnego. Kto tak, jak Jedlicz umie w czytelnika wierszem wpoić przeświadczenie, że poezja i dla dzisiejszego obywatela jest ostatnią i najwyższą mocą czarodziejską sztuki mówienia, ten musi wielbić sztukę Hebbłowską i sam, jak Hebbel, dar mieć musi zamknięcia jakby w orzechu tego przeżycia, które ma targnąć naszymi nerwami.

Tę Hebbłowską zdolność twórczą: najzwartszego zgęszczania materiału, posiada Jedlicz i dlatego to wszystkie jego zamysły artystyczne tak wielkie dla nas mają znaczenie. Wobec rytmiki i siły tonowania, jaką Jedlicz daje swoim pieśniom, wiersze wielu współczesnych, uznanych poetów, są tylko retoryką, która o państwo poezji zaledwie się ociera.

W pieśni Jedlicza, jego samego chcąc pojąć i zrozumieć — należy *siebie* wstawić samego. Tylko w ten sposób, angażując własną duszę, wszystkie własne intelektualne i psychiczne potrzeby czynnościowe, wyłowić zdoła czytelnik resztę, którą poeta skrył w milczeniu głębokim między wierszami i dźwiękami słów, mogących zawisnąć nad naszą podstawą, jak złomy granitu.

Duszę Jedlicza należy wyłowić z tego milczenia, które nad charakterem i elementami pieśni jego, jak słońce świeci, dobywając przed oczy czytelnika z głębi jego poezji kontury, kształty jego dzieła całego.

W ten sposób z głębokiego tragizmu tego zbioru wyłoni się oblicze poety, który zetknawszy się na wyżynach ducha z prawdą — uwierzył w nią w przeświadczeniu głębokim, że tryumf jego własnego na życie poglądu jest tego życia prawdą jedyną i jego samego wielką i jedyną i najgłębiej uduchowioną dumą.

Lwów.

Edmund Weisberg.

## „Approbare non possum“.

Nader ciekawe szczegóły o rozłamie w niemieckiej partji katolickiej podaje „Kurjer Poranny“ z powodu odpowiedzi udzielonej przez Papieża na hołd złożony mu przez niemiecki Związek katolickich Stowarzyszeń robotniczych, który odbywał kongres podczas Zielonych Świąt w Berlinie.

Odpowiedź Papieża jest przedmiotem wielkiej sensacji i wielkiego zakłopotania w kołach politycznych i robotniczych partji katolickiej w Niemczech. Po wydaniu przez Leona XIII pomnikowej encykliki „Rerum Novarum“, niemiecka partja katolicka zabrała się energicznie do tworzenia katolickich związków zawodowych, mających na celu przeciwdziałanie wpływowi politycznemu socjalizmu na ruch klasowy robotniczy. Z początku szło to dosyć opornie, ale kiedy tryumf socjalizmu w r. 1896 przeszedł wszystkie oczekiwania, gdyż pod jego sztandarami skupiło się milion siedemset osmdziesiąt tysięcy wyborców, centrum rozpoczęło gorączkową agitację zwłaszcza w górniczym okręgu, nadruhrskim, licząc na to, że wśród górników stojących w każdej chwili woceć niebezpieczeństwa śmierci, wytwarza się z natury rzeczy pewna skłonność mistyczna wytwarzająca potrzebę życia religijnego. Do powodzenia akcji centrum przyczyniło się przede wszystkim to, że postanowiło ono związkom przez siebie tworzonemu nie dawać cechy specjalnie wyznaniowej, i nie tylko nadać im ogólną nazwę związków chrześcijańskich, ale także przyjmować do nich nie tylko katolików ale i protestantów.

W przeciągu pięciu lat pomiędzy rokiem 1895 a 1900 syndykaty chrześcijańskie wzrosły z 5000 członków na 70,000, a po następnych latach pięciu liczyły już 200,000 uczestników. Ogniskiem tego ruchu kompromisowego była Kolonja. Żarliwcom obozu klerykalnego nie dogadzały te ustępstwa; berlińscy przywódcy stronnictwa skarżyli się, że związki chrześcijańskie zapomniały o pierwotnym celu prowadzenia walki z socjalizmem. Kongres ich w Moguncji w r. 1900, wychodząc z założenia, że pracobiorcy nie czynią żadnych rozróżnień pomiędzy robotnikami chrześcijańskimi a socjalistycznymi, uchwalił działać wspólnie z syndykatai socjalistycznymi dla przeprowadzania dążeń klasowych robotniczych. Niektórzy mówcy akcentowali, że gdyby związki socjalistyczne wyrzekły się aspiracji czysto politycznych, nicby nie stało na przeszkodzie zlaniu się obu grup. Omawiano nawet projekt założenia centralnej kasy strajkowej.

W dwa miesiące po kongresie frankfurckim biskupi pruscy zebrani na kongresie w Fuldzie wystąpili z listem pasterskim potępiającym mówców przemawiających za połączeniem obu grup i kładącym nacisk na konieczność utrzymania charakteru czysto katolickiego. Echem tego listu była działalność około utworzenia w północnych i zachodnich stronach państwa niemieckiego związków zawodowych o charakterze czysto katolickim, które utworzyły Związek Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych z siedzibą w Berlinie. Związek ten liczy dziś 128,000 członków; wyrzekł się wszelkiej własnej inicjatywy w stawianiu żądań ekonomicznych i oddał się pod zupełną kuratelę Kościoła. Deputowany Savigny, jeden z twórców

tego ruchu, oświadczył kategorycznie, że „robotnicy katoliccy nie są moralnie zdolni do stosowania z własnej inicjatywy zasad chrystjanizmu do życia ekonomicznego. Muszą więc w obronie swoich interesów organizować się w ten sposób, aby duchowieństwo zachowało kierownictwo nad ich wysiłkami“. Takie postawienie rzeczy, nieco cynicznie demaskujące tendencję nałożenia cugli dążeniom robotniczym w duchu interesów klasy burżuazyjnej, oburzyło na siebie nawet duchowieństwo kolońskie przejęte duchem encykliki „Rerum Novarum“ i idejami społecznymi biskupa Kettele- ra, a przywiązujące większą wagę do podtrzymywania wewnętrznych nastrojów życia religijnego wśród ludności robotniczej, niż do świeckich interesów i polityki kościelnej katolicyzmu. Rozumiało ono, że tryumf tych interesów i tej polityki mógłby zrujnować ich dzieło oparte na szczerem poparciu klasowych dążeń robotniczych i na podtrzymywaniu tylko krzepiących czynników wiary bez różnicy form wyznaniowych.

Dwa te kierunki, koloński i berliński toczyły z sobą zaciętą choć cichą walkę od lat dziesięciu nie tylko w Niemczech, ale i na terenie watykańskim. Zgon Leona XIII i zwrot reakcyjny w Watykanie probowali od pierwszej chwili wyzyskać przywódcy berlińscy. Zbyt jednak poważne i zbyt głębokie argumenty przeciwstawiali przywódcy kolońscy, aby Pius X mógł się z nimi nie liczyć. To też w r. 1906 „Observatore Romane“ ogłosił komunikat, według którego „Jego Świętobliwość, zdając sobie zupełnie sprawę z różnicy położenia wśród rozmaitych djecezji niemieckich, aprobuje i zachęca z równą życzliwością syndykaty chrześcijańskie i stowarzyszenia katolickie“. Ale już w roku następnym zdołano przekonać Papieża, że wszelkie kompromisy z duchem czasu osłabiają fundamenty dogmatyczne kościoła. Ksiądz Murri a wraz nim cała włoska demokracja chrześcijańska uległy potępieniu, w dwa lata potem pod wpływem tego zwrotu w centrum niemieckim prąd czysto wyznaniowy rozpoczął walkę z prądem politycznym.

W r. 1910 ukazała się encyklika „Editae Saepe“ przestrzegająca biskupów, aby czuwali nad niebezpieczeństwem przenikania herezji modernizmu i zwracająca się ze słowami wzgardy w kierunku protestantyzmu. Wkrótce potem akcja socjalno-polityczna francuskiego towarzystwa młodzieży „Sillon“, podjęta przez Marka Sangnier, potępiona została, jako zostająca pod wpływem „ruchu apostazji“. Położenie niemieckich syndykatów chrześcijańskich, stawało się coraz trudniejsze; ciążyło na nich podejrzenie utajonych sympatji modernistycznych.

W styczniu 1911 r. rozeszła się wieść, że Pius X dał się wreszcie namówić do potępienia kierunku kolońskiego i że odnośna manifestacja została tylko wstrzymana wskutek błagań kanclerza Niemiec, który błagał aby przed wyborami powszechnymi nie ułatwiać zwycięstwa socjalistom przez zdruzgotanie organizacji syndykatów chrześcijańskich. W kilka miesięcy po wyborach stronnictwo centrum, w którym przeważają jeszcze zwolennicy kierunku kolońskiego, wykluczyło ze stronnictwa hr. Oppersdorfa, najzażartszego zwolennika kierunku berlińskiego; wybitny deputowany Roeren, przyjaciel Oppersdorfa, odpowiedział na to złożeniem mandatu...

Papież przemówił wreszcie. W odpowiedzi na hołd Związku Stowarzyszeń Pius X rzucił groźne „approbare non possum“ (nie mogę po-

chwalać) zwrócone w stronę Kolonji, a zatem i popierającego ją centrum. Zasady syndykatów chrześcijańskich uznane zostały za „fałszywe“, ich akonfesjonalizm za „negację wszelkiej religji“. „Jeżeli wykluczy się religję z jednej z form czynności, życia z dbałości o korzyści materialne na przykład, wkrótce będzie wykluczona z całej serji innych kwestji praktycznych“. Religja to znaczy oczywiście w tym związku — kościelny katolicyzm.

Śród katolików niemieckich z jednej strony zamęt i popłoch, z drugiej szal tryumfu i poczucie zachęty do fanatyzmu. Trzysta sześćdziesiąt tysięcy robotników katolickich okręgu nadrurskiego podpadło pod niełaskę Ojca Świętego! Jeszcze to nie jest potępienie, jeszcze nie wykluczono ich z Kościoła... Ale jeżeli się ruch koloński nie ugnie, oczywiście nastąpi to bardzo prędko. Główny organ katolickich Niemiec „Koelnische Volkszeitung“ zachowuje na razie milczenie...

## KRONIKA.

### = Przywileje urzędników rosjan.

Gdy oddawna mówi się i pisze o zamiarach zniesienia lub przynajmniej zredukowania znanych szczególnych przywilejów urzędowania, zastrzeżonych dla rosjan w Królestwie Polskim, tudzież na odległych kresach państwa, w mniejszym zaś stopniu także na Litwie i Rusi, i gdy podobne zamierzenia poruszano nieraz i w III Izbie Państwowej, to natomiast, w rzeczywistości, przywileje te trwają w całej pełni i nadmiar powodują coraz większe dla skarbu ciężary.

Świadczą o tem dwa nowe projekty prawodawcze, złożone Dumie Państwowej przez ministra oświaty i uchwalone już przez Dumę na posiedzeniu w dniu 31 maja, a mianowicie: projekt wyasygnowania ze skarbu 40,669 rb. na pokrycie niedoboru, powstałego w roku 1911 z powodu zwiększonych wydatków na specjalne dodatki do pensji dla osób, urzędujących w miejscowościach uprzywilejowanych, i projekt udzielenia ministerjum oświaty kredytu dodatkowego, w sumie 84,365 rubli, na pokrycie wydatków z roku 1911, związanych z powiększonymi djetami, wypłaceniami osobom, udającym się na urzędowanie do tychże miejscowości.

Niedobór z tytułu specjalnych dodatków do pensji, minister tłumaczy wzrostem liczby osób, mających prawo korzystania ze szczególnych przywilejów urzędowania w Królestwie Polskim i na kresach.

### = Zastrzeżenie.

Posel Bułat złożył prezesowi Dumy Państwowej oświadczenie, w którym prosi, aby w razie sporządzenia historii trzeciej Dumy pamiętać o tem, że Rożkow, Sagetaljan i Szilo z grupy pracy zostali usunięci.

### = Audjencja w Carskiem Siole.

Na Najwyższej audjencji w Carskiem Siole z postów z gub. wileńskiej byli obecni: pop Weraksin, Ciwnelis, Święcicki i Zamysłowski.

### = Spadek po III-iej Dumie.

Trzecia Duma pozostawiła po sobie 230 nierozważonych projektów, a z nich 187 nawet nie przeszło przez komisje: najważniejsze z nich są: 1) o gminach inoślawnych i inowierczych i 2) o podatku dochodowym. Komisje pojedyncze nie rozpatrzyły 4 projektów.

### = Proces o szpiegostwo.

W jaki sposób powstają w Prusach „ważne“ sprawy polityczne, wykazał to proces o szpiegostwo przeciwko buchalterowi Edwardowi Napoleonowi Barbier z Warszawy, który w lipcu roku zeszłego z powodu wycieczki do Prus Wschodnich miał wykroczyć przeciwko ustawie o szpiegostwie.

Proces odbywał się przed sądem Rzeszy w Lipsku; powołano 19 świadków i rzeczników a jawność wykluczono.

Proces trwał przy zamkniętych drzwiach od czwartku aż do soboty wieczora.

Oskarżonego uwolniono

W uzasadnieniu wyroku powiedziano: „Oskarżony podjął w lipcu roku zeszłego wycieczkę do południowej części Wschodnich Prus około jezior mazurskich i czynił wrażenie, jakoby chciał zbadać ważne pod względem wojskowym okolicę i zdradzić je innemu mocarstwu. Pomimo to oskarżonemu nie udowodniono“.

A więc nieomal rok cały więziono niewinnego człowieka, potem trzy dni przy drzwiach zamkniętych poddano go straszliwej inkwizycji w tym celu, aby go wreszcie uwolnić.

### = Prace Rady Państwa.

Prezydjum Rady Państwa zajęte jest w chwili obecnej opracowywaniem planu prac na okres, który pozostaje do ferji.

Po przyjęciu projektu prawa o Chełmszczyźnie i projektów wojskowych Rada zajmować się będzie wyłącznie drobnymi projektami (pomiędzy innymi ustawą rybołówczą).

Komisja finansowa Rady postanowiła dla przyspieszenia sprawy ograniczyć się do referatów ustnych, zamiast, jak dotąd, piśmiennych.

Mimo to prace Rady Państwa zostaną skończone nie wcześniej, niż w pierwszej połowie lipca.

### = Stulecie rocznicy Gonczarowa.

Pisma rosyjskie poświęcają obszerne artykuły biograficzne i krytyczne jednemu z pierwszych realistów w powieści rosyjskiej, Gonczarowowi.

J. Gonczarow urodził się dnia 6-go czerwca 1812 roku. Wystąpił poraz pierwszy z powieścią „Zwykła historia“ (Obykowniennaja istoria) w roku 1846-ym w „Pietierburskim zborniku“, wydawanym przez poetę Niekrasowa, i odrazu zwrócił na siebie uwagę zarówno krytyki, jak i publiczności. Później nastąpiły głośne powieści: „Fregat Pallada“, „Obłomow“ (1859), „Obryw“ (1870) i wiele innych, należących do wielkiego okresu realistycznej powieści rosyjskiej.

Umarł Gonczarow w 79 roku życia w Petersburgu 15 września 1891 r.

## Treść numeru.

Zbankrutowana polityka — L. Abramowicza.

Trzecia Duma — St. Gr.

Listy z Galicji. — L. Kulczyckiego.

Po wyborach belgijskich. — St. Posnera.

Socjalizm naukowy i utopijny. — B. Limanowskiego.

Powrót — A. Naworskiego.

Z mego notatnika. — Licza.

Przyczynki do kwestji tramwajowej. — J. Sorokowicza.

Teatr letni. — B. H.

Z liryki. — E. Weisberga.

„Approbare non possum“.

Listy do redakcji, Kronika.

Odcinek: „Pocałunek“ — H. Scipio.

## Czytelnia E. Żukowskiej

Wilno, Skwer Ś-to Jerski 3, m. 5.

Otwarta jest codziennie od godziny 11-iej do 7-iej prócz niedziel i świąt.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem

Informator Handlowy.

**BIURO PRZEPISYWAŃ**  
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.  
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

**T. KRZYŻANOWSKI**

Wilno, Bonifratska (Preobraż.) № 8.  
Obuwie gotowe i na obstalunek.

**St. Stefanowski**

**i J. Marciniak**

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer  
damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

**KSIĘGARNIA**

**KULTURA** Wilno,  
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.

**TRYPPER** HONORRHEE, RZEŻĄCZKĘ i UPŁAWY  
w OSTRYM i CHRONICZNYM OKRESIE

szybko i radykalnie usuwa całkiem nieszkodliwy środek (dla użytku  
wewnętrznego)

**„TIELERIN“**

Doktora medycyny uniwersytetu gienewskiego E. Gorochoowskiej

Cena zwykłej flaszki (na 10 dni)—1 rb. 75 k. i podwójnej —3 rb. bez przesyłki.

Szczegółowy przepis przy flaszce. Ekspedycja za zaliczeniem pocztowem.

Adres: Д-ру мед. Э. М. Гороховской, Москва, Срѣтенна, Даевъ пер. б. 1-28, кв. 3.

**Przynęta „Rybolin“** Niezbędny środek dla skutecznego połowu ryb.

Korzystając z „Rybolinu“ nie trzeba wysiadywać godzinami dopóki ryba przypadkowo natknie się na przynętę. „Rybolin“ jako domieszka do przynęty wydaje na daleką przestrzeń woń ulubioną przez ryby. Ryba zbliża się mimowoli i chwytą za przynętę. Duży flakon „Rybolinu“ z przesyłką i opakowaniem 1 rub. 50 k. Do Rosji Azjatyckiej dodatkowy koszt przesyłki podług taksy.

Przynęta „Rybolin“ znajduje się w sprzedaży już od dziesięciu lat i używana jest przez wszystkich moskiewskich miłośników rybołówstwa.

Skład główny „Rybolinu“ dla całej Rosji u wynalazcy J. Głazunowa.

Moskwa, Stolesznikow № 8.

Gwarancja absolutnej nieszkodliwości „Rybolinu“ jako przynęty. Katalog przyrządów do rybołówstwa z wzor. wysyła skład główny po otrzymaniu marki 7 kop.

**WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO**

**Pocałunek** — utwory powieściowe (wydanie drugie) —  
1 rb. 60 kop.

**Moc kamienna** — nowele — 1 rb. 20 kop.

**Bunt** — nowele (wydanie drugie) — 1 rub.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**Dostępna dla każdego możność  
zakupienia działki gruntu**

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyńcu“. Miejscowość ładna i zdrowa: stary las sosnowy, rzeka Wilja. Ceny niskie, warunki dogodny na raty długoterminowe. Szczególniej dogodny i tani są działki gruntu nad rzeką.

Zwracać się należy do biura parcelacyjnego: Wilno „Zwierzyniec“. Ul. Giedyminska 32. Telefon № 46.

**Dziennik Petersburski** Organ kolonji polskich  
w Cesarstwie Rosyjskim

Bezpartyjna, polityczna, społeczna literacka i naukowa gazeta codzienna

TRZECI ROK WYDAWNICTWA.

We wszystkich ogniskach życia polskiego: Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Kijowie, jakoteż w ważniejszych miastach Cesarstwa „Dziennik Petersburski“ posiada własnych korespondentów.

Wydawca: A. Babiański.

Redaktor: Z. Kmita.

Sekretarz Redakcji: St. Grostern.

Prenumerata wynosi w Petersburgu: rocznie 6 rb., półr. 3 rb., kwart. 1 rb. k, mies. 50 k. Numer pojedynczy 2 k. — na prowincji 3 kop. W Cesarstwie, rocznie 8 rb., półr. 4 rb., kwart. 2 rb. Zagranicą — rocznie 12 rb.

Adres redakcji i administracji: Petersburg, Włodzimierski prospekt 13.